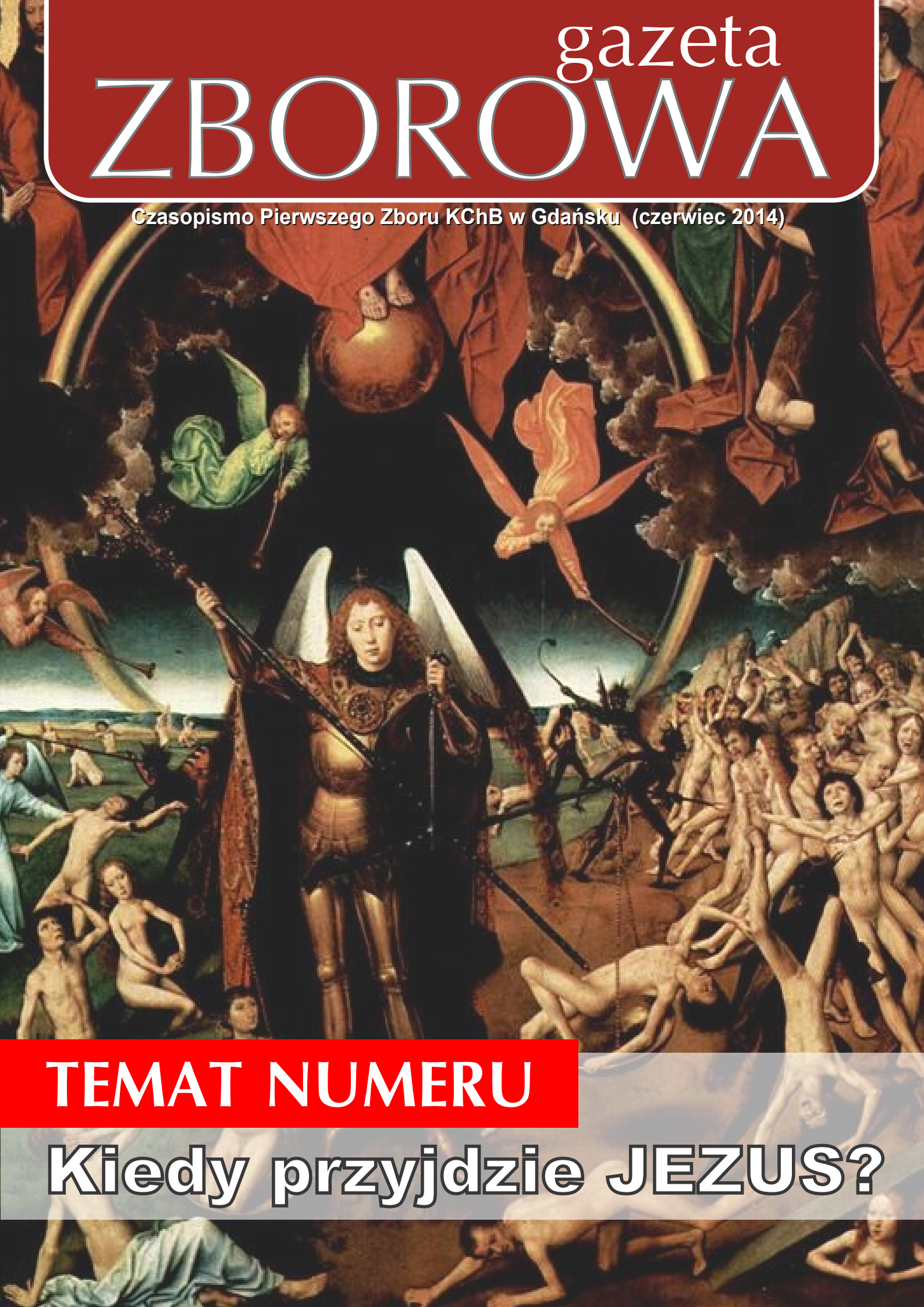


The background of the cover is a reproduction of Pieter Bruegel the Elder's painting 'The Last Judgment'. It depicts a chaotic scene of resurrection and judgment. In the center, a large angel with white wings and a red robe stands prominently, holding a long staff. To the right, a dense crowd of resurrected people is shown in various states of distress and confusion. On the left, other figures are seen being raised from the ground. The sky is filled with swirling clouds, a rainbow, and several other angels. A large, glowing orb is visible in the upper center. The overall tone is dramatic and apocalyptic.

gazeta ZBOROWA

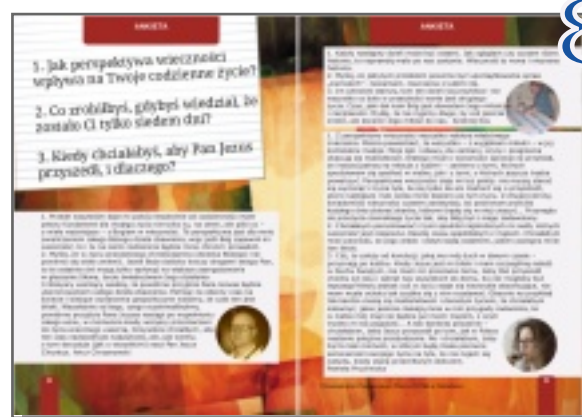
Czasopismo Pierwszego Zboru KChB w Gdańsku (czerwiec 2014)

TEMAT NUMERU

Kiedy przyjdzie JEZUS?

SPIIS TREŚCI:

2. Spis treści
3. Strona redakcyjna
4. Kiedy przyjdzie Jezus?
Robert Miksa
8. Ankieta
12. Świadcstwo
Daniel Egielman
13. Wydarzenie - TAB
14. 10 przykazań
Sławek Biliński
18. Nadzieja
Mateusz Wichary
20. Radykalna Zmiana - wywiad
Joanna i Łukasz Gąsiorowscy
26. Ocalić od zapomnienia -
Ze śmierci do życia
Alicja Cenian
30. Prześladowania chrześcijan
32. Gotuj z Kasią
Kasia Urbańska
33. Sudoku



STRONA REDAKCYJNA

Drodzy Czytelnicy!

To ostatni, ale czy ostateczny numer naszej gazety Zborowej?

Tematem numeru jest pytanie - Kiedy przyjdzie Jezus? Robert Miksa wprowadza nas w ten temat pierwszą częścią artykułu o interpretacji proroców i koncepcji przyjścia Jezusa.

Zapytaliśmy też Was, czytelników - Co o tym myślicie? W ankiecie zadaliśmy trzy pytania i mamy nadzieję, że wypowiedzi zainspirują Was do przemyśleń, do zastanowienia jakie są nasze kryteria i prorytety?

Sławek Biliński podzielił się kolejnymi rozważaniami na temat 10 przykazań, a Daniel Egielman swoim świadectwem. Dowiesz się też o tym Kto powinien być na pierwszym miejscu w naszym życiu. A kto jest pierwszy w Twoim?

Radykalna zmiana - zmiana o 180 stopni. Poznaj ich: Joannę i Łukasza Gąsiorowskich.

Za zgodą OpenDoors umieszczamy kilka informacji o prześladowaniach chrześcijan. Módlmy się o nich, o naszych braci i siostry w Chrystusie.

Na deser kilka przepisów od Kasi, ale prawdziwy deserem jest to co bardzo cieszy nasze serca - decyzje zmieniające życie, decyzje naszych braci i siostr, decyzje pójścia za Jezusem. Kilka fotek wspomina kwietniowe wydarzenia chrztów wiary.

Gazeta! Dawno nie było nowego numeru, ale nie ustajemy w dążeniach do kolejnych wydań. Mimo tego potrzebujemy Was i jesteśmy otwarci na Wasze pomysły, uwagi, czy też pomoc nawet jednorazową.

Ty też możesz być współtwórcą tej gazetki!

Tak więc do kolejnego numeru, albo... do przyjścia Jezusa, jeśli to nastąpi wcześniej.

Pozdrawiamy Was serdecznie.

Redakcja

KONTAKT Z REDAKCJĄ

gzbrowa@gmail.com, redakcja@gdansk.baptysci.pl

Gazeta Zborowa jest drukowana dzięki finansowemu wsparciu czytelników.

Ofiary otrzymane za Gazetę są przeznaczone na podniesienie jakości technicznej.

Gazeta Zborowa przeznaczona jest do użytku wewnętrznego. Kopiowanie i wycinanie jest wskazane za wiedzą i zgodą redakcji.

Redakcja zastrzega sobie prawo do poprawiania, edytowania i skracania nadesłanych tekstów. Jednocześnie informujemy, że nie zamówionych tekstów nie zwracamy i nie obiecujemy, że zostaną one wydrukowane.

Wszystkie zdjęcia - jeśli nie zaznaczono inaczej - pochodzą ze strony internetowej: www.sxc.hu

DANE ZBORU

Adres Zboru: ul. Dąbrowskiego 11,

80-153 Gdańsk

www.gdansk.baptysci.pl

kancelaria@gdansk.baptysci.pl

Nabożeństwo niedzielne: 10:30, piątkowe: 19:30

numer konta: 43 2490 0005 0000 4500 7591 4520

tytuł przelewu: Ofiara na cele kultu religijnego. Gazeta Zborowa

ZESPÓŁ REDAKCYJNY



Kiedy przyjdzie JEZUS?

(część 1 - interpretacja prorocstw)

- Jezus nie przyjdzie dopóki nie objawi się Antychryst!
- Nieprawda. Przecież Jezus mówił, że jego przyjście będzie niespodziewane. Gdyby coś miało poprzedzać Jego przyjście, nie byłoby niespodziewane.
- Ale Jezus mówił: „Nie znacie dnia, ani godziny”. Może chodzi tylko o to, że nie będziemy dokładnie wiedzieli, kiedy powróci. Ale będziemy znali rok, a może nawet miesiąc Jego powrotu.
- Zależy o którym przyjściu mówicie, widzialnym czy niewidzialnym?
- Jak to widzialnym i niewidzialnym? To ile razy Jezus będzie wracał? Czy będą dwa powtórne przyjścia Jezusa?
- Wszystko mieszacie, Jezus już przyszedł, tylko nie tak, jak ludzie sobie wyobrażali. Przecież mówił wyraźnie, że „nie przeminie to pokolenie aż się to wszystko stanie”.
- Nic nie rozumiem... idę łowić ryby.



ROBERT MIKSA

Tajemnica prorocstw

Mało który temat budzi tyle emocji wśród chrześcijan, co sprawa czasów ostatecznych i powtórnego przyjścia Jezusa. Właściwie, to trudno się temu dziwić. Wszyscy wiemy, jak ważna jest możliwość przygotowania się do nadchodzących wydarzeń - i to w każdej dziedzinie. Z drugiej jednak strony, gdy Bóg objawiał swoim prorokom przyszłość, najczęściej przemawiał do nich w obrazach i symbolach, które bez jednoznacznego wyjaśnienia były po prostu niezrozumiałe. Czy jest więc jakiś sposób na poprawną ich interpretację?

Etapy objawienia

Czasem Bóg przemawiając używał jakichś prostych metafor, ale też od razu objawiał ich znaczenie. W księdze proroka Izajasza Bóg mówi np. „Wół zna swego właściciela, a osioł żłób swego pana” (Iz 1,3). Zdanie to nie miałooby większego sensu i mogłoby zostać zignorowane albo stać się przedmiotem poważnych teologicznych debat, gdyby nie to, że już w następnym zdaniu Bóg wyjaśnia Izajaszowi, że w ten sposób porównuje swój naród do bezrozumnych zwierząt. Niestety, nawet w takim porównaniu Boży lud wypada gorzej niż te zwierzęta: „...Izrael nie ma rozeznania, mój lud niczego nie rozumie”. Nie zawsze jednak wyjaśnienie obrazu pojawiającego się w proroctwie pojawia się tak szybko. Czasem dopiero po pewnym czasie Bóg wyjaśniał ludowi, a nawet samym prorokom, co kryje się pod objawionymi symbolami.

Jeremiasz jedną z takich sytuacji opisuje następująco: „I powtórnie doszło mnie słowo Pana tej treści: Co widzisz? I odpowiedziałem: Widzę rozpalony kocioł, z którego wrzątek wylewa się od północy.” Dopiero po pewnej chwili Bóg mówi: „Z północy leje się nieszczęście na wszystkich mieszkańców kraju.” (Jer 1,11-15). W Księdze Daniela mamy sytuację, gdy pomiędzy wizją a tym drugim etapem objawienia, tj. wyjaśnieniem wcześniejszego obrazu, upływa co najmniej dzień (Dan 2). A gdy Bóg przemówił do proroka Jeremiasza każąc mu kupić Iniany pas, a następnie schować go w szczelinie skalnej, gdzie zbutwiał, dopiero po wielu dniach wyjaśnił mu znaczenie tego obrazu (Jer 13:1-11). Do Izajasza natomiast Bóg powiedział: „Idź i zdejmij przepaskę ze swoich bioder i zzuć sandały ze swoich nóg! I uczyniwszy tak, chodził nago i boso” (Iz 20,2). Ten symboliczny akt pozbawiony wyjaśnienia trwał przez trzy lata (!). Dopiero wtedy Bóg powiedział: „Jak mój sługa, Izajasz, chodził nago i boso przez trzy lata jako znak i przepowiednia o Egipcie i Etiopii, tak król Asyrii będzie prowadził jeńców egipskich i wygnańców etiopskich...”.

Podobnie było z proroctwami dotyczącymi Mesjasza. Zostały wyjaśnione dopiero wtedy, gdy Mesjasz przyszedł, a niektóre z nich dopiero po Jego śmierci, tj. po wypełnieniu się tych zapowiedzi. W ewangelii Jana mamy opisaną sytuację, gdy Jezus wypędził z placu świątynnego cinkciarzy i handlarzy. Kiedy przyszli do Niego Żydzi z pretensją i żądaniem znaku potwierdzającego jego prawo do tego, co zrobił, powiedział im: „Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję” (J 2,19). Tego zdania nie zrozumieli nawet uczniowie Jezusa. Jezus też tego nie wyjaśnił. Zrozumienie przyszło dopiero, gdy ta symboliczna wypowiedź się wypełniła: „Gdy więc został

wzbudzony z martwych, przypomnieli sobie uczniowie jego, że to mówił i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus” (J 2,22).

Tych kilka przykładów pozwala zobaczyć pewną ciekawą regułę, tj. generalnie Bóg przemawia do ludzi w zagadkach (4Mjż 12,8), a do ich zrozumienia potrzebne jest autorytatywne wyjaśnienie, które również pochodzi od Boga. Czasem pojawia się ono w dalszej części tego samego objawienia, czasem w innym objawieniu pojawiającym się w innym czasie i wyjaśniającym to proroctwo. Czasem jednak zrozumienie przychodzi dopiero gdy wypełni się to, co zostało zapowiedziane w proroctwie. Dopiero wtedy Jego Słowo staje się jasne, dopiero wtedy jego słudzy mogą stanąć przed ludźmi i powiedzieć tak jak Daniel: „Tajemnicy, o którą pyta król, nie mogą wyjawić królowi ani magowie, ani wróżbici, ani czarownicy, ani astrologi. Jest jednak Bóg na niebie, który objawia tajemnice i wyjawia królowi Nebukadnesarowi, co się stanie w przyszłych dniach”. Dopiero, gdy Bóg da zrozumienie swojego Słowa, Boży słudzy mogą stanąć przed ludem i wyłożyć to, co dotychczas było tajemnicą.

Właściwi odbiorcy

Brak wyjaśnienia znaczenia proroctw może nam się wydawać czymś dziwnym. Również jednak to jest częścią Bożego planu. Nawet w życiu Jezusa widzimy sytuacje, kiedy przemawiając do ludu w przypowieściach, pozostawia je bez wyjaśnienia. Jedynymi, którzy usłyszeli właściwe znaczenie tego obrazu, byli jego uczniowie. W ewangelii Mateusza w rozdziale 13 Jezus przedstawia m.in. przypowieść o czterech glebach. Choć opowiadanie brzmiało ciekawie, nawet uczniowie nie zrozumieli tego, co Jezus miał na myśli. Chwilę później Jezus wyłożył im znaczenie tego opowiadania (Mk 4,34). Na pytanie, dlaczego w taki sposób mówi do ludu, Jezus powiedział: „Powierzono

wam tajemnicę Królestwa Bożego; tym zaś, którzy są zewnątrz, wszystko podaje się w podobieństwach, aby patrząc, widzieli, a nie ujrzeni; i słuchając słyszeli, a nie rozumieli, żeby się czasem nie nawrócili i nie dostąpili odpuszczenia" (Mk 4,11-12). Zakrycie przed ludźmi znaczenia tego, co działo się na ich oczach, tego, co słyszeli własnymi uszami, było rodzajem sądu, który już wtedy zaczął się spełniać w ich życiu. Co ciekawe, fakt ukrycia znaczenia nauczania Jezusa również był objawiony prorokom już dawno temu (Iz 6,9-10), ale że dotyczyło to Mesjasza, stało się jasne dopiero wtedy, gdy Jezus to wyjaśnił.

Właściwy czas

Nie zawsze nierozumienie proroctwa oznaczało Boży sąd. Czasem - jak już widzieliśmy - Bóg pozostawia objawione słowo niewyjaśnione aż do pewnego czasu. Do proroka Daniela Bóg mówi: „Ale ty, Danielu, zamknij te słowa i zapieczętuj księgę aż do czasu ostatecznego!” Kilka wersetów dalej widzimy, że prorok Daniel jest zaniepokojony tym, że nie może zrozumieć tego, co widzi i słyszy: „Wprawdzie słyszałem to, lecz tego nie rozumiałem, i rzekłem: Panie mój! Jaki jest koniec tych rzeczy? Wtedy rzekł: Idź, Danielu, bo słowa są zamknięte i zapieczętowane aż do czasu ostatecznego” (Dan 12,8-9). W tym samym fragmencie czytamy jeszcze, jak Bóg mówi do niego: „Wielu będzie to badać i wzrośnie poznanie” (Dan 12,4). Zanim jednak badający te proroctwa zaczęli je rozumieć (choć też nie wszystko), musiało upłynąć kilkaset lat. Mamy więc w Biblii takie proroctwa, które nie zostały wyjaśnione za życia proroka, a niektórych nie rozumiemy do dzisiaj. Ich zrozumienie pojawiło się dopiero, gdy przyszedł czas ich wypełnienia.

Właściwy badacz

W cytowanym już fragmencie anioł rozmawiający z Danielem dodaje jeszcze: „Żaden bezbożny

nie będzie miał poznania, lecz roztropni będą mieli poznanie.” (Dan 12,10) Okazuje się więc, że rozumienie proroctwa to nie tylko sprawa studiowania ich, nawet nie wystarczy przybliżenie się czasu ich wypełnienia, ale niezbędna jest również właściwa postawa. Chyba najlepszym przykładem takiej duchowej roztropności i pobożności jest sam Daniel, który wtedy, gdy nikt nie był w stanie wyjaśnić dziwnych snów Nebukadnesara, w pokorze przychodzi do Boga Niebios świadomy tego, że tylko On może wyjawić mu to, co zakryte (Dan 2,16-19).

W pewnym momencie pojawia się anioł Gabiel, który zanim wyjaśnił mu znaczenie jednej z wizji, wypowiada ciekawe zdanie o samym Danielu:

„...przyszedłem, aby ci je oznajmić, bo jesteś bardzo miły” (Dan 10, 23). Zauważmy, że podobną opinię znajdujemy o Mojżeszu, o którym powiedziane jest, że Bóg przemawia do niego nie w zagadkach, ale jasno „z ust do ust” i ogląda on prawdziwą postać Pana (4Mjż 12,8). Sekret wielkości Mojżesza nie była ani jego władza, ani elokwencja. Ważniejsze było to, co Bóg o nim mówi: „Mojżesz był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, którzy są na ziemi.” (4Mjż 12,3), a także: „W całym moim domu jest on wiernym” (4Mjż 12,7). Również apostoł Paweł napisał: „Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać.” (1Kor 2,14)

Do zrozumienia proroctw nie wystarczy więc usilne ich studiowanie, nie wystarczy nawet przybliżenie się czasu ich wypełnienia. Niezbędna jest również postawa pokory i uniżenia przed Bogiem i duchowe rozeznanie. Ale nade wszystko niezbędna jest Boża łaska konieczna do zrozumienia czegoś, co do czasu wyznaczonego przez Boga pozostaje zakryte. Nic więc

dziwnego, że gdy za interpretację proroctw zabierają się ludzie mający nieporządek we własnych sercach, prowadzi to tylko do niepokoju, kłótni, a nawet podziałów między ludźmi wierzącymi.

Ludzka bezradność wobec proroctw

Ciekawym przykładem naszej bezradności przy interpretacji tego, co Bóg zakrył, jest przypadek snów współwzięniów Józefa, syna Jakuba. Jednemu z nich przyśniła się gałązka krzewu winnego z trzema pędami, na których dojrzewały winne grona, z których robiono wino dla faraona. Drugiemu przyśniły się trzy kosze, w których było pieczywo, takie jak to które zwykł jadać faraon. Wizja podczaszego oznaczała, że za trzy dni zostanie on przywrócony na swój urząd. Sen piekarza oznaczał coś zgoła przeciwnego. On również za trzy dni został wywyższony, tyle że przez powieszenie. Skąd taka różnica w znaczeniu tych snów? Z czego wynikała tak inna ich interpretacja? Nawet jeżeli próbowalibyśmy doszukiwać się podobnych symboli w pozostałych księgach biblijnych, nie będziemy potrafili rozwiązać tej zagadki. Zasadnicza przyczyna wydaje się być bardzo prosta. Nie da się napisać „Księgi snów prorockich”, ponieważ ich wykład należy do Boga (1Mjż 40,8; Dan 2,27.28.45; 4,15). Niektóre symbole pojawiające się w prorockich wizjach wydają się powtarzać, ale kluczem do ich rozumienia nie jest ich wzajemne podobieństwo, ale objawienie wyjaśniające, będące jedyną pewną ich interpretacją. Musimy więc zacząć od pokornego uznania, że nasze własne próby interpretowania tego, co zakryte są czymś zupełnie nieistotnym. Możemy natomiast, a nawet powinniśmy zajmować się tym, co zostało wyjaśnione przez natchnionych autorów Bożego Słowa. „To, co jest zakryte, należy do Pana, Boga naszego, a co jest jawne, do nas i do naszych synów po

wieczne czasy, abyśmy wypełniali wszystkie słowa tego zakonu. (5Mjż 29,28)

Przyjście Jezusa - 4 koncepcje

Wielu ludzi stara się określić, jak będą wyglądały czasy poprzedzające powtórne przyjście Jezusa. Istnieje wiele tekstów biblijnych, na które zwolennicy takiej czy innej szkoły się powołują. Nie potrafimy jednak stworzyć jednej interpretacji, która nie budziłaby wątpliwości. Podobnie było z Jego pierwszym przyjściem.

Co mówi Pismo o pierwszym przyjściu Jezusa?

1. Kiedy czytamy ewangelię Mateusza, widzimy mędrców ze Wschodu, którzy w jakiś tajemniczy sposób poprawnie zinterpretowali fakt pojawienia się nowej gwiazdy. Ostatecznie, doprowadziła ich ona do przyszłego żydowskiego króla. Z pewnością posiłkowali się przy tym jakimś starymi księgami, które pozwoliły im na taką interpretację. Jeżeli pochodzili z Babilonu, być może czytali księgi napisane wiele lat temu przez proroka Daniela. Jeżeli je zrozumieli czy byli, jak pisze Daniel, ludźmi roztroptymi, którym Bóg dał właściwe zrozumienie - zapewne tak. Wiemy, że nie udało im się precyzyjnie określić miejsca narodzin owego króla żydowskiego, jednak ostatecznie znaleźli Króla, którego szukali i oddali mu pokłon - czego nie zrobił ani Herod, ani żydowscy badacze Pisma.

2. Gdy owi mędrcy przyszedli do Heroda, ten wezwał żydowskich uczonych w Piśmie, by rozstrzygnęli kwestię, gdzie dokładnie miał narodzić się ów żydowski król. Ich opinia była jednoznaczna. Nowy król miał urodzić się w Betlejem, bo tak powiedział prorok Micheasz (5,1).

3. Niedługo po tym, na skutek objawienia, Józef, Maria i Jezus musieli uciekać do Egiptu. Po

pewnym czasie wracają, jak czytamy: „aby się spełniło, co powiedział Pan przez proroka mówiącego: „Z Egiptu wezwałem syna mego.” (Oz 11,1).

4. To jednak nie koniec przepowiedni dotyczących przyjścia Jezusa. Po powrocie z Egiptu Józef z rodziną udają się do Nazaretu. Tutaj znowu czytamy, że stało się tak: „aby się spełniło, co powiedziano przez proroków, iż Nazarejczykiem nazwany będzie.” (Mt 2,23 - nie mamy pewności, na jakie prorostwo Mateusz się tutaj powołuje. Być może chodzi o Iz 11,1, gdzie mamy do czynienia z pewną grą słów w języku hebrajskim).

Mamy więc cztery różne koncepcje dotyczące tego, skąd będzie pochodził Mesjasz (Jerozolima, Betlejem, Egipt, Nazaret). Gdybyśmy dzisiaj mieli rozstrzygnąć tę kwestię, mielibyśmy pewnie cztery różne szkoły na ten temat, a ich przedstawiciele uważaliby, że to właśnie oni i tylko oni mają właściwe poznanie. W rzeczywistości, wszystkie cztery zapowiedzi okazały się prawdziwe i wypełniły się w jednej osobie. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystkie współczesne koncepcje na temat powtórnej przychodzą Jezusa są prawdziwe. Chodzi mi raczej o to, że w sprawie, która w moim przekonaniu jest ciągle jeszcze „zapięczętowana”, nie powinniśmy odsądzać od czci i wiary tych, z którymi się nie zgadzamy w tej kwestii. Dopóki czyjaś nauka nie podważa istoty ewangelii, nie prowadzi do rozłamów (Tyt 3,10) albo nieporządnego życia, sądzę że powinniśmy mieć ze sobą rozmawiać i „uważać jedni drugich za wyższych od siebie” (Flp 2,3).

Tu jeszcze jedna obserwacja. Choć interpretacja żydowskich uczonych dotycząca miejsca narodzenia była właściwa, na tym trafność ich interpretacji Pism prorockich się skończyła. Gdy 30 lat później Mesjasz chodził po ich

ulicach, okazało się, że nie potrafili powiązać biblijnych prorostw z Jego osobą. W swojej zatwardziałości byli przekonani, że mają rację. Ostatecznie doprowadzili do zabicia Tego, na którego czekali. W ten sposób „niechcący” wypełnili kolejne prorostwa dotyczące śmierci Mesjasza. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że taka sytuacja nie powtórzy przy powtórnej przychodzie Jezusa. Kiedy przyglądamy się temu, co dzisiaj mówi się i pisze na temat powtórnej przychodzą Jezusa, widzę że nie ma jednego ustalonego stanowiska. Oby tylko zwolennicy tej jednej, jedynej interpretacji nie zachowywali się tak jak Herod czy uczeni w Piśmie, doprowadzając do kolejnego zabójstwa, tym razem Kościoła Jezusa Chrystusa, który jest przecież Jego ciałem.

W następnej części opowiem o najważniejszych koncepcjach dotyczących czasów ostatecznych, zarówno ich silnych jak i słabych stronach.

1. Jak perspektywa wieczności wpływa na Twoje codzienne życie?

2. Co zrobiłbyś, gdybyś wiedział, że zostało Ci tylko siedem dni?

3. Kiedy chciałabyś, aby Pan Jezus przyszedł, i dlaczego?

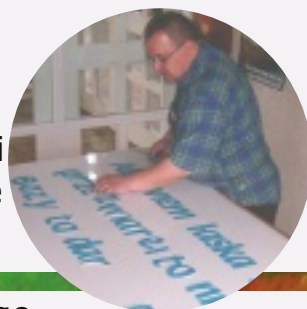
1. Przede wszystkim daje mi pokój niezależnie od codzienności mam pewny fundament dla mojego życia nie tylko tu, na ziemi, ale póki co – o wiele ważniejsze – z Bogiem w wieczności. Ta perspektywa jest dla mnie zwieńczeniem całego Bożego dzieła zbawienia, więc jeśli Bóg zapewnił mi wieczność, to i tu na ziemi codziennie będzie mnie chronił i prowadził.

2. Myślę, że w życiu prawdziwego chrześcijanina (dziecka Bożego) nie powinno się wiele zmienić. Jeżeli Boże dziecko kroczy drogami swego Pan, to te ostatnie dni mogą tylko wpłynąć na większe zaangażowanie w głoszenie Słowa, bycie świadectwem Jego działania.

3. Wszyscy wierzący wiedzą, że powtórne przyjście Pana Jezusa będzie ukoronowaniem całego dzieła zbawienia. Patrząc na obecny czas na świecie i bieżące wydarzenia geopolityczne widzimy, że czas ten jest bliski. Niezależnie od tego, czego oczekiwaliśmy, powtórne przyjście Pana Jezusa nastąpi po wypełnieniu całego eonu, w momencie kiedy wszyscy przeznaczeni do życia wiecznego uwierzą. Oczywiście chciałbym, aby ten czas nadszedł jak najszybciej, ale, jak wiemy, o tym decyduje (jak o wszystkim) nasz Pan Jezus Chrystus. Artur Chrzanowski



1. Każdy następny dzień może być ostatni. Jak oglądam czy czytam różne historie, to naprawdę mało po nas zostanie. Wieczność to nowa i nieznana historia.
2. Myślę, że jedynym problemem powinno być uporządkowanie spraw „ziemskich” - testament, roszczenia z ludźmi itp.
3. Im człowiek starszy, tym ten dzień się przybliża i nie wszystko co było w przeszłości warte jest drugiego życia. Czas, jaki dał nam Bóg jest dowodem Jego miłości i cierpliwości. Myślę, że nie żyjemy długo, by coś jeszcze zrobić, ale docenić Jego miłość do nas. Andrzej Kos



1. Z perspektywy wieczności wszystko nabiera właściwego znaczenia. Można powiedzieć, że wszystko – z wyjątkiem miłości – w jej kontekście maleje. Moje lęki i obawy, złe zamiary, czyny i pragnienia okazują się małostkowe. Dlatego myśl o wieczności sprawia na przykład, że inaczej patrzę na relacje z ludźmi – zarówno z tymi, których spodziewam się spotkać w niebie, jak i z tymi, o których jeszcze trzeba powalczyć. Perspektywa wieczności daje mi też pokój: nie muszę starać się wycisnąć z życia tyle, ile się tylko da ani martwić się o przyszłość, skoro najlepsze i tak czeka mnie dopiero po tym życiu. Z drugiej strony, świadomość wieczności czasem zawstydzia, bo powinnam przecież każdego dnia zbierać skarby, którymi będę się w niej cieszyć... Przynagla do przeżycia ziemskiego życia tak, aby Bóg był z niego zadowolony.
2. Chciałabym porozmawiać z tymi spośród najdroższych mi osób, których wieczność jest niepewna. Resztę czasu spędziłabym z mężem. Chciałabym mieć pewność, że jego widok i dotyk będą ostatnimi, jakimi pożegna mnie ten świat.
3. Cóż, to zależy od kondycji, jaką ma mój duch w danym czasie – przyznaję po ludzku. Kiedy Jezus jest mi bliski i mam szczególną radość w Duchu Świętym, nie mam nic przeciwko temu, żeby Pan przyszedł choćby od razu i zabrał nas wszystkich do domu, bo cóż mogłoby być lepszego? Kiedy jednak coś w życiu staje się niezwykle absorbujące, nie mam wcale ochoty tak szybko się z nim rozstawać. Obecnie na przykład tak bardzo cieszę się małżeństwem i dorosłym życiem, że chciałabym zobaczyć, jakie jeszcze czekają mnie w nim przygody zwłaszcza, że w niebie mój mąż nie będzie już moim mężem, z czym trudno mi się pogodzić... A tak bardziej poważnie – chciałabym, żeby Jezus przyszedł po tym, jak w Polsce nastanie potężne przebudzenie. No i chciałabym, żeby był to taki moment, w którym będę miała poczucie sensowności swojego życia na tyle, że nie najem się wstydu, kiedy stanę przed Bożym obliczem. Pamela Pruchnicka



1. „Działa jak busola w kompasie, wskazuje właściwy kierunek, „sprowadza do pionu”, przypomina o tym co jest najważniejsze. Perspektywa wieczności z Bogiem i jego ludem, daje mi radość, pokój i nadzieję zawsze i wszędzie. Tęsknię za nią często.

2. „Spakowałbym się” do lepszego życia :) Teraz wydaje mi się, że bym nie panikował, nie przejmował się już niczym, ale jeśli miałbym siły, próbował jak najlepiej ratować innych, głosząc im ewangelię.

3. W niedzielę pewnego pięknego poranka ;) A tak poważnie, to we właściwym czasie, tj. w takim w jakim On wyznaczył i tak na pewno będzie. Im to będzie później tym lepiej dla tych, którzy jeszcze go nie znają. Każdy dodatkowy dzień jest oznaką Bożej cierpliwości i łaski.

Jarek Walicki



1. Daje komfort - jeżeli jest już naprawdę trudno, to... no właśnie ta perspektywa wieczności dodaje skrzydeł. Jak dni są w wersji „light” – hmm, chyba powszedniość faktu „przyszłego bycia w wieczności” sprawia, że nawet nad tym się nie pochylam.

2. Kolejny raz podzieliłbym się ewangelią z najbliższymi, mając na względzie też okoliczności długości życia wzmocniłoby przekaz (wiem, to nie we mnie jest moc), prawdopodobnie poukładałbym zawodowe/firmowe sprawy ze względu na dzień 8 i następne. Postarałbym się poodwiedzać parę szpitali czy dziennych domów pomocy etc. i tam zaczął mówić o Jezusie (gdy to pisałem, dotarła do mnie myśl, dlaczego tego nie robię, przecież nie mam pojęcia czy została mi aż godzina życia...).

3. Chciałbym, aby przyszedł wtedy, kiedy On tego zechce, a dlaczego, bo na mój egoistyczny, ziemski czas zawsze będzie za późno (Panie Jezu, przyjdź już teraz) albo zbyt wcześnie (Panie Jezu, tak wiele osób jeszcze Cię nie uczyniło swoim Zbawicielem i nie mają w Tobie ratunku).

Rafał Czapiewski



1. Pozwala patrzeć na codzienne trudy i wyzwania z właściwej perspektywy. Same w sobie nie są one ważne.

2. Chyba to samo co teraz... i może coś takiego co zrobił Zacheusz.

3. Zaraz. Lepiej byłoby być z Panem. Tomek Kułaga



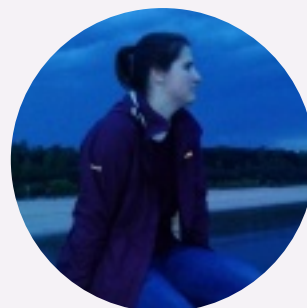
Wypowiedzi młodzieży

1. Jest dla mnie nadzieją na lepsze życie przy Bogu, przy pełni Jego wspaniałości świętości. Dzięki perspektywie wieczności nie przejmuję się zbyt wiele dotychczasowymi smutkami i problemami, ale staram się zawsze radować z tego, co jest dobre i co otrzymuje od Boga.

2. Powiedziałabym Ewangelię jak największej liczbie osób wokół mnie, nie marnowałabym czasu na rzeczy mało istotne.

3. To trudne pytanie, by tak po prostu na nie odpowiedzieć. Z jednej strony, dość egoistycznej, to chciałabym, żeby Pan Jezus przyszedł teraz, aby móc być już z Nim, tam, gdzie nie ma smutku ani płaczu, ani śmierci. Z drugiej strony, chciałabym, żeby przyszedł później, by jak najwięcej osób miało szansę się nawrócić i wyznać Go jako swego Pana i Zbawiciela.

Martyna Piechowska



1. Gdy sobie przypomnę o tym, że chodzi o wieczność w tym wszystkim co robimy to mniej się przejmuję sprawami codziennymi. Chciałabym, by świadomość zbawienia jednak była bardziej widoczna w moim życiu.

2. Hmm... starałabym się mówić wszystkim, których znam o Bogu, o łasce, zbawieniu.

3. To dość trudne pytanie. Czasami chciałabym, by przyszedł już teraz, dzisiaj, a czasami, po ludzku chciałabym jeszcze przeżyć niektóre rzeczy tu na ziemi.

Martyn Woźniak



1. Żyję każdego dnia albo przynajmniej staram się tak żyć, żeby być świadectwem dla osób w moim otoczeniu. Wstaję z myślą, że chciałbym się podobać Bogu każdego dnia i pragnę pomagać ludziom, jeżeli tylko jest okazja, by pomóc.

2. Wziął ślub, powiedział Dobrą Nowinę wszystkim swoim znajomym, bliższym i dalszym. Rozdał to co mam rodzinie i potrzebującym. Przeprosił niektóre osoby albo pojednał z niektórymi, ale niekoniecznie.

3. Chciałbym, żeby przyszedł za 2-5 lat. Żeby wykorzystać ten czas na służbę, zobaczyć jak wygląda praca w zawodzie po studiach, no i ożenić się z narzeczoną i zasmakować życia w małżeństwie.

Konrad Dawidowicz



Urodziłem się w 1994 roku w Gdańsku, w rodzinie ewangelicznie wierzącej. Od dziecka uczęszczałem do Zboru Baptystów na nabożeństwa i zajęcia szkółki niedzielnej, później spotkania młodzieżowe, więc wszystkie historie biblijne, jak również doktryny czy główne przesłania Ewangelii były mi dość dobrze znane. Jako dziecko byłem dość religijny - Bóg nie był może moim priorytetem w życiu, jednak zajmował w nim jakieś znaczące miejsce. Dawało mi to duże poczucie bezpieczeństwa, bo czułem się lepszy od moich rówieśników, którzy gardzili Bogiem i nie chcieli mieć z Nim nic wspólnego. W rzeczywistości byłem po prostu żyjącym w zakłamaniu egoistą. Czytałem i poznawałem Ewangelię przez cały czas, jednak nie przyjmowałem jej do swojego życia, łudząc się, że nie jestem takim złym człowiekiem.

Nigdy nie było ze mną większych problemów w domu - dość dobrze się uczyłem, nie opuszczałem zajęć, odnosiłem sukcesy w grze na instrumencie. Zawsze byłem jednak dość krnąbrnym dzieckiem o twardym karku. Nie podobało mi się, gdy ktoś mi mówił co mam robić. Miałem jednak w głębi serca dużą chęć samodoskonalenia się, nie zawsze mi to jednak wychodziło. Będąc w kościele przybierałem postawę grzecznego, zawsze dobrze przygotowanego na szkółkę dziecka, którym wcale do końca nie byłem.

Moment nawrócenia przyszedł na obozie młodzieżowym w Oćwiecie podczas wieczornej społeczności. Wtedy spłynęło na mnie to, że bez Jezusa w moim życiu idę prosto do piekła. Dotarło do mnie, że moja pusta religijność i świadomość bycia całkiem dobrym człowiekiem zaprowadziłyby mnie na wieczne potępienie. Zrozumiałem, że zbawienie jest tylko w idealnej ofierze Chrystusa, na którą nie w ogóle zasłużyłem.

Po powrocie do domu czekało

Daniel Egielman

mnie bardzo gorzkie rozczarowanie. Myślałem, że moje życie po prostu stanie się idealne z dnia na dzień. Tak jednak nie było - miewałem momenty, w których odzywałem się karygodnie do rodziny i nauczycieli. Zamiast cieszyć się, że Jezus umarł za mnie i przez wiarę w to będę zbawiony, dołowało mnie to, co robiłem. W głowie cały czas miałem fragment z 2 Listu Piotra: "Wraca pies do wymiocin swoich, oraz: umyta świnia znów tarza się w błocie". Myślałem nawet na początku o chrzcie, ale chciałem go wziąć dopiero wtedy, gdy moje życie będzie bez skazy. Obowiązki szkolne i gitara, które zajmowały mi bardzo dużo czasu, znów stały się dla mnie najważniejsze. Bóg nie był już na pierwszym miejscu, przez co relacja z Nim stała się rutyną. Moje życie przypominało mi powtarzanie procesu ładowania akumulatora. Spotkania młodzieżowe, biwaki, obozy czy konferencje dodawały mi duchowej energii, jednak na bardzo krótki okres.

Okolo rok temu mój tata i ciocia Maryla w odstępie kilku dni polecili mi ciekawą stronę z kazaniami pastora Andrzeja Krupińskiego z polskiego zboru w Chicago. Podczas jednej z podróży wybrałem temat "Nie rozmiń się z odpocznieniem".

Było to rozważanie czwartego rozdziału Listu do Hebrajczyków, którego pierwszy werset brzmi: "Gdy tedy obietnica wejścia do odpocznienia jego jest jeszcze ważna, miejmy się na baczności, aby się nie okazało, że ktoś z was pozostał w tyle". Te słowa wywarły na mnie ogromne wrażenie. Uświadomiły mi jak daleko odszedłem od Boga.

Bardzo długo przepraszałem go w modlitwach za swoje dotychczasowe postępowanie. Czułem ogromną potrzebę podporządkowania Mu swojego życia. Po dłuższym czasie czytania Słowa Bożego, tym razem z otwartym sercem, zrozumiałem, że życie po nawróceniu to nie zmiana na ideał z dnia na dzień, lecz proces uświęcania się na obraz Jezusa, który trwa przez całe życie.

W natłoku spraw, wyjazdów, koncertów, obowiązków zawsze pamiętam teraz o tym, że jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu - wszystko inne jest na właściwym.

Konferencja zatytułowana „Zmartwychwstanie. Przesąd, przekręt czy przeznaczenie?” wzbudzała zdziwienie wśród zapraszanych osób. Przecież świętowali zmartwychwstanie kilka dni wcześniej w Niedzielę Wielkanocną. Jednak organizatorzy zdawali sobie sprawę, że uniwersalność i codzienne konsekwencje tego wielkiego wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat są tak istotne, że można o nich mówić zawsze. Stąd inicjatywa, której przebieg został opisany poniżej.



Po spotkaniu można było przedłużać czas rozmów przy poczęstunku, a także zakupić specjalnie wydany na tę okazję magazyn TAB voice, który był znakomitym uzupełnieniem usłyszanych już informacji.

Ewangeliczne przesłanie usłyszeli nawet Ci, którzy dowiedzieli się o wydarzeniu zaledwie kilka minut przed jego rozpoczęciem. W tym wszystkim było widać Boży udział, a pozytywny odbiór pozwala czekać na owoce i planować kolejne tego typu spotkania. Marta Powężka

Źródło: www.baptysci.pl

Strona o TAB:

www.facebook.com/TrojmiejskaAkademiaBiblijna

Dnia 24 kwietnia 2014 r. sala teatralna gdańskiego NOT-u została wypełniona gośćmi przybyłymi na wielkanocną refleksję.

Była to konferencja Trójmiejskiej Akademii Biblijnej, podczas której chrześcijanie ze świata nauki (choć nie tylko) dzielili się swoimi przemyśleniami i doświadczeniami w temacie śmierci i zmartwychwstania. Krótkie, bo 20-minutowe rozważania, przedstawili: Marek Myga, dr hab. Adam Cenian, dr hab. Wojciech Gajewski, dr Mateusz Wichary oraz Agnieszka Walicka. Całość poprowadził pastor Robert Miksa. Różnorodność ujęcia tematu czyniła spotkanie bardzo dynamicznym i interesującym, a o oprawę muzyczną zadbał zespół Sounday z I Zboru Baptystów w Gdańsku.

Czy możliwe jest naukowe wyjaśnienie fenomenu zmartwychwstania? Czy źródła historyczne są zgodne co do postaci Jezusa? Co czuje się w obliczu śmierci? To tylko niektóre z kwestii, które zostały poruszone. Nie zabrakło naukowych wywodów, jak i osobistych, wzruszających świadectw. W trakcie konferencji każdy z widzów miał możliwość drogą telefoniczną bądź mailową zadać pytanie mówcom, na które odpowiadali podczas dyskusji panelowej. Cieszyło się to dużym zainteresowaniem i wskazywało na uważne słuchanie podczas wykładów.





Dziewiąte przykazanie

Sławek Biliński



ŚLAWEK BILINSKI

9 przykazanie „Nie mów fałszywego świadectwa”

2Mojż 20,16 „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu...”. Jest to kolejne przykazanie, które dotyczy relacji międzyludzkich i miało istotne znaczenie w czasach Starego Testamentu, ponieważ mówienie świadectwa było przywoływane, jako dowód w postępowaniu sądowym. Czytamy o tym w 5Mojż 19,15-21. Jest to prawo nadane Izraelowi przez Mojżesza. W jasny sposób określało odpowiedzialność za wypowiadanie się przeciwko komukolwiek.

Tę odpowiedzialność ponosił ten, który składał to świadectwo i – tak jak w przypadku złodzieja – całym sobą i wszystkim co posiadał. Jeśli kierował je przeciwko komuś, a nie miał drugiego świadka, to ten, który go oskarżał i ten, który był oskarżany stawiali przed kapłanem. Kapłan po zbadaniu sprawy wydawał wyrok. Nie można było dawać wiary jednemu świadkowi. Kiedy okazywało się, że świadek był fałszywy, to ponosił za swoje fałszywe świadectwo taką karę „jaką chciał spowodować na swoim bliźnim, fałszywie go oskarżając. Widzimy tutaj też tę zasadę „oko za oko”. Jeżeli ktoś fałszywie oskarża, że ukradł krowę, to oddawał tę krowę, ale jeżeli świadczył fałszywie przeciwko bluźnierstwu albo posądzał kogoś o zabójstwo, bałwochwalstwo, to w takich przypadkach płacił za to życiem. Nie było pobłażania. To, czego domagałeś się od bliźniego, składając fałszywe zeznanie, sam

otrzymasz. Oko za oko, ząb za ząb, życie za życie, ręka za rękę. Jest to bardzo surowa zasada. Możemy przez to poznać Boga, który mówił jak dalece ma być wiarygodne świadectwo, jaką wagę mają słowa.

Widzimy, że ta zasada była stosowana w Nowym Testamencie, kiedy szukano oskarżycieli Jezusa. Kiedy odbywał się sąd nad Jezusem przyprowadzono dwóch fałszywych świadków (Mt 26,59-63). Ale Jezus został skazany również za bluźnierstwo. Za to, że uważał siebie za Syna Bożego, a w oczach Żydów było to bluźnierstwo. W przypadku Szczepana, który był ukamienowany, również byli podstawieni fałszywi świadkowie (Dz 6,13-15).

Stary Testament daje przykłady ludzi bezbożnych, którzy posługiwali się fałszywymi oskarżeniami. Mamy przykład Izebel, która widząc smutek króla Achaba postanowiła wezwać dwóch fałszywych świadków, by zeznawali przeciwko Nabotowi (1Król 21,8-13). Wygląda to tak jakby Bóg powiedział: „w twoich ustach jest życie albo śmierć,

trzech świadków” (1Tm 5,19).

Paweł mówi, aby Tymoteusz nie słuchał jednego świadka, który mówi przeciwko starszemu. Nie przyjmuj tego co ma ci do powiedzenia.

Kiedyś na własnej skórze odczułem niestosowanie tej zasady. Byłem wtedy jeszcze w Tczewie. Około pół godziny przed nabożeństwem, ubrany w dres, wrzucałem opał do pieca. Do zboru przyjechał człowiek z innego miasta, z innego zboru. Otworzyłem, a on myśląc, że jestem jakimś stróżem czy palaczem, po pewnej chwili powiedział: „wasz pastor jest przeciwko ewangelizacji.”. Zapytałem skąd takie podejrzenie? Odpowiedział, że jego przyjaciel został niesłusznie skrzywdzony i wykluczony ze zboru, bo pastor zabronił mu głoszenia ewangelii.

Powiedziałem mu, że został wykluczony za głoszenie herezji. Kiedy powiedziałem mu, że to ja jestem pastorem, moje drugie zaskoczenie było chyba jeszcze większe, bo wcale nie czuł się zażenowany tą sytuacją. Był święcie przekonany o swojej racji. Przyjechał, aby zachęcić

Przeciwko starszemu skargi nie przyjmuj, chyba że jest ona oparta na zeznaniu dwu lub trzech świadków (1Tm 5,19)

zważ co mówisz, u mnie nie ma pobłażania, licz się ze słowami, które wypowiadasz”. Taką wysoką rangę nadał Bóg świadectwu. Na tej podstawie będzie człowiek albo uniewinniony, albo skazany na śmierć.

Wielką wagę mają słowa, które wypowiadamy. Jeżeli są one krzywdzące dla kogoś, to liczymy się z tym, jak Bóg patrzy na to, co wypowiadamy. Ta zasada została przeniesiona do Nowego Testamentu. Apostoł Paweł uczył jej Tymoteusza. powiedział mu: „Przeciwko starszemu skargi nie przyjmuj, chyba że jest ona oparta na zeznaniu dwu lub

zbór do ewangelizacji. Jak Bóg może używać takiego człowieka, kiedy na jego ustach jest fałsz. Jak może z jego ust wychodzić ewangelia? Jakub napisał, że nie może z jednego źródła wychodzić prawda i fałsz. To źródło jest złe i należy je zmienić. Jezus powiedział, że przyczyną kłamstwa jest nasze serce. To z niego pochodzą kradzieże, rozpusty, cudzołóstwa i kłamstwa.

Jezus w Ewangelii Jana 8, 44 identyfikuje szatana jako ojca kłamstwa: „Ojcem waszym jest diabeł i chcecie postępować według pożyteczności ojca

waszego. On był mężobójcą od początku i w prawdzie nie wytrwał, bo w nim nie ma prawdy. Gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa". Szatan jest tutaj pokazany jako ten, który nie wytrwał w prawdzie i dalej jest powiedziane, że gdy mówi kłamstwo, mówi od siebie. Szatan dał początek kłamstwu na ziemi, kiedy w ogrodzie Eden podszedł do Ewy i powiedział: „Czy rzeczywiście Bóg zabronił wam jeść z tego drzewa?” Potem powiedział, „na pewno nie umrzecie”. Tak naprawdę nazwał Boga kłamcą. To, co mówił, mówił od siebie. Jezus wskazuje na to, że jeżeli chcemy być uczniami musimy trwać w prawdzie. Prawda jest w Bogu, jest obiektywna, taka sama dla wszystkich, a szatan posługuje się kłamstwem, manipulacją. To jest jego wymysł, wola, idea. Kłamstwa pochodzą z serca. Jezus mówi do swoich uczniów: „jeżeli będziecie trwać w moim Słowie”. Jego Słowo jest czymś obiektywnym, czymś co nie pochodzi z naszego serca. Jezus nie mówi, abyśmy zaglądali do swojego serca; jeżeli chcemy trwać w prawdzie, mamy trwać w Jego Słowie. Jeśli wytrwamy to Słowo poprowadzi nas do wolności. Jeżeli będziemy radzili się swojego serca, to znajdziemy tam różne rzeczy. Prawda jest obiektywna, dla wszystkich taka sama, prawdę można poświadczyć, niezależnie od tego, jaki ma się do czegoś stosunek emocjonalny. Dlatego ważni byli świadkowie. Zeznawali oni prawdę, która była obiektywna, którą każdy mógł sprawdzić, potwierdzić. Można było przeprowadzić jakiś dowód przed sądem. Kłamstwo jest czymś, co powstaje we wnętrzu człowieka i jest jego wymysłem, ale swoje źródło ma w diable. Greckie słowo diablos oznacza oszczercę, a oszczerstwem jest fałszywe oskarżenie. To jest jego dzieło i nauka. Można zrobić bardzo dużo złego przez złą mowę. Listy w wielu miejscach zajmują się tym

problemem w Kościele. „Nie obmawiajcie jedni drugich, bracia. Kto obmawia lub osądza brata swego, obmawia zakon i osądza zakon; jeżeli zaś osądzasz zakon, nie jesteś wykonawcą zakonu, lecz sędzią. Jeden jest zakonodawca i sędzia, Ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego?” (Jk 4,11-12). Obmowa jest to krzywdzące mówienie o kimś. Czasem tłumaczymy się tym, że mówimy prawdę. Na przykład będę mówił, że ktoś jest kiepskim kierowcą, bo jedzie „z nosem przy szybie”. Po co będę o tym mówił? Po to, aby się z kogoś naśmiewać albo, aby tego kogoś postawić w złym świetle, nawet jeżeli to jest prawda. Co robi taka oczerniająca kogoś mowa? Stawia tego człowieka w złym świetle. Przyszywa mu łatkę fajtlapy, niezguły czy nieuka. Nie powinienem zajmować się mówieniem źle o kimkolwiek, nawet jeżeli to jest faktem. Zobaczmy co Jakub na ten temat napisał (Jk 4,11-12). Apostoł mówi, że stawiamy się w roli sędziego, a przecież jesteśmy w tej samej pozycji przed Bogiem co ten brat. Pismo mówi, aby się nie wywyższać. W obmawianiu wyrażamy swoją wyższość. Różnicujemy ludzi, a apostoł Jakub napisał, że jesteśmy równi. Gdy osądzasz swego brata, to tak jakbyś zasiadał na tronie sędziowskim, ale to miejsce jest zarezerwowane tylko i wyłącznie dla Boga. Kimże jesteśmy? Zobaczmy jak została opisana w Ewangelii kwestia osądzania. Jeśli widzisz źdźbło w oku brata twego, to wyciągnij najpierw belkę ze swego oka. Dalej jest powiedziane: „bo jakim sądem sędzicie takim i was osądzą...” (Mt 7,2) Widzimy więc, że ta zasada z 5Mojżeszowej, która mówiła o tym, że fałszywy oskarżyciel poniesie taką karę jaką chciał wymierzyć bliźniemu, została przeniesiona do Nowego Testamentu. Mówi, jakim sądem sędzisz, takim będziesz osądzony. Twoja opinia o kimś i argumenty, jakich używasz będą użyte przeciwko tobie. Pamiętajmy

o tym, bo Bóg prędzej czy później będzie przyprowadzał nas do porządku taką właśnie metodą. Doświadczysz krzywdy, jaką planowałeś wyrządzić swojemu bratu czy siostrze przez osądzanie czy niesprawiedliwie mówienie. Przyjdzie to na ciebie, abyś pojął tę naukę. Znamy historię jednego z synów króla Dawida, Amona, który tak się zakochał w swojej siostrze Tamar, że mizerniał w oczach. Czym się posłużył, aby zwabić ją do swojej komnaty? Podstępem i kłamstwem. Jego przyjaciel, podstępny człowiek, doradził mu, aby udawał chorego. W ten sposób wzbudził litość w swoim ojcu, a ten spełnił jego prośbę i posłał do niego Tamar. Wtedy Amon ją wykorzystał i zhańbił ją. Zobaczmy jednak, w jaki sposób poniósł śmierć. Absalom zrobił to samo - podstępem zwał go do siebie i zabił. Użył takiego samego podstępu, jakiego użył Amon po to, aby dopuścić się grzechu. Mamy mówić prawdę jedni przed drugimi. Jesteśmy jednym ciałem. Nie oczerniamy ręki za to, że nie jest okiem albo oka za to, że nie jest nogą. Pamiętajmy o Bożej nienawiści do grzechu. Zobaczmy Ananiasza i Safirę, którzy umówili się, że przyniosą do stóp apostołów tylko część pieniędzy uzyskanych za sprzedany majątek. Ale dlaczego tak zrobili? Dz 4,35-5,11. Zobaczmy, że radość ze zbawienia powodowała w uczniach taką reakcję, że sprzedawali swoje majątki i pieniądze przynosili do apostołów po to, aby rozdzielano to według potrzeb. Tak zrobił Józef, który został nazwany Barnabą. Ananiasz i Safira chcieli uchodzić za tak samo pobożnych, być uznanych w zborze za duchowych, tyle że postąpili tak bez wewnętrznego przekonania. Nie byli do końca oddani Bogu. Chcieli pokazać swoją duchowość, której nie mieli i posłużyli się kłamstwem. Zostali w surowy sposób ukarani przez Boga - natychmiastową śmiercią. Dlaczego Bóg tak postąpił? Możemy powiedzieć, że Bóg ma

prawo okazać swoją świętość w taki sposób. Okazać również swoją nienawiść do kłamstwa i ma prawo do życia każdego człowieka. Ta sytuacja miała jednak szerszy kontekst niż tylko Ananiasz i Safira. Dotyczyła nauki całego zboru. Dostrzeżenia obecności Boga pośród swojego ludu. Boga, który nie chce obłudy, budowania duchowości na kłamstwie, który się tym po prostu brzydzi, ale daje człowiekowi wolność. Nie jesteś gotowy? Nie sprzedawaj! Ludzie chcieli wypaść lepiej w oczach zboru i apostołów niż w rzeczywistości byli. Bóg w bardzo konkretny sposób to potępił. „Tych sześć rzeczy nienawidzi Pan, a tych siedem jest dla niego obrzydliwością: Butne oczy, kłamliwy język, ręce, które przelewają krew niewinną, serce, które knuje złe myśli, nogi, które śpieszą do złego, składanie fałszywego świadectwa, i sianie niezgody między braćmi” (Przyp 6, 16-19). Kłamliwy język i składanie fałszywego świadectwa są wymienione wśród tych siedmiu rzeczy, których nienawidzi Pan. Bóg tak bardzo sprzeciwia się temu grzechowi. Przyp 12, 22 czytamy: „Ohydą dla Pana są wargi kłamliwe, lecz ci, którzy mówią prawdę, podobają mu się.” Wargi kłamliwe są czymś czego Pan nienawidzi, budzi w Nim wstręt, jest ohydą. „Fałszywy świadek nie uniknie kary, a kto mówi kłamstwa, nie ujdzie cało” (Przyp 19,5). To jest kolejne potwierdzenie tego, że Bóg nie pozostawi kłamstwa bez upomnienia się o odpowiedzialność za nie, bez poniesienia odpowiedzialności za to co się wypowiada. Są też kłamstwa, które można powiedzieć, że przyniosły dobry skutek. Pamiętamy o niejednym przykładzie. Zobaczymy do jakich celów zostały one użyte. Położne hebrajskie otrzymały od faraona nakaz, aby zabijać wszystkich chłopców, którzy rodzą się w rodzinach hebrajskich nie przestrzegają go, ale kłamały mówiąc, że kobiety hebrajskie są tak szybkie w rodzeniu, że zanim położna przyjdzie, już się dziecko

urodziło. Była to nieprawda. Zobaczymy, w jakiej sytuacji zostało ono użyte. W ochronie życia. Kłamstwo a uratowanie komuś życia. Podobnie Rachab, nierządnicą, posłużyła się kłamstwem, aby uratować wywiadowców z Izraela. Ukryła ich przed żołnierzami Jerycha i powiedziała, że już wyszli po to, aby ich uchronić. Podobnie zrobiła Michal, żona Dawida, kiedy powiedziała, że Dawid jest chory, a tak naprawdę pozwoliła mu na ucieczkę przed Saulem. Skłamała, aby ocalić życie Dawida. Wydaje się, że w takich sytuacjach Bóg nie pociąga do odpowiedzialności tych, którzy w ten sposób postępowali, ale mówimy o ratowaniu komuś życia. To nie jest tak, że mamy prawo używać kłamstwa do własnych celów. Często bywa tak, że nie chcemy ponieść odpowiedzialności za swój czyn i wtedy posługujemy się kłamstwem. To już nie jest to samo.

Na koniec jeszcze jeden przykład z Ewangelii Mateusza 26,69-74 „A Piotr siedział zewnątrz, na podwórzu. I przystąpiła do niego jedna służebna, mówiąc: I ty byłeś z Jezusem, Galilejczykiem. On zaś zaparł się wobec wszystkich i rzekł: Nie wiem, co mówisz. A gdy wyszedł ku bramie, ujrzała go inna i mówiła do tych, co tam byli: Ten był z Jezusem Nazarejczykiem. I znowu zaparł się pod przysięgą: Nie znam tego człowieka. A w chwilę po tym przystąpili ci, co tam stali, i rzekli Piotrowi: Prawdziwie, ty też jesteś z nich; wszak zdradza cię i twoja mowa. Wtedy począł się zaklinać i przysięgać: Nie znam tego człowieka”. To chyba najboleśniej kłamstwo, jakiego dopuścił się uczeń Jezusa, Piotr. Zobaczymy jak wielka była łaska Boża. Nie tylko przewidział, że tak będzie, ale też nie odrzucił go z tego powodu. Potem jakby wymusił na Piotrze trzykrotne potwierdzenie tego, że Piotr miłuje Go. Wygląda to tak jakby Bóg sam wyszedł naprzeciw Piotrowi i powiedział, aby teraz trzykrotnie wyznał Mu

swoją miłość. Piotr to uczynił, powiedział: tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję Taki jest Bóg, więc nie lekceważmy Jego dobroci do nas. Jest łaskawy w odpuszczaniu, wielce miłosierny, ale musimy wyznać Mu swój grzech. Apostoł Jan mówi: „Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4,20). Taki człowiek czyni z siebie kłamcę. Podobnie, gdy mówi, że chodzi w światłości, a żyje w grzechu. Jan mówi, że taki człowiek jest kłamcą. Bóg gotów jest przebaczyć każdy grzech i jest to Jego wielka łaska. Jego miłosierdzie jest niepojęte tylko należy wyznawać grzechy, odwracać się od nich, porzucać je, a wtedy doznamy wielkiego pocieszenia od Boga, niesamowitego uznania dla tego aktu pokuty, bliskości Boga, jakiej być może doznał apostoł Piotr. Amen.



MATEUSZ WICHARY

Nadzieja to przekonanie, że przyszłość będzie dobra. Może to oznaczać oczekiwanie na dobre zmiany. Poprawę. Może oznaczać po prostu oczekiwanie na skutki naszych działań, które podjęliśmy.

Nadzieja dotycząc przyszłości, która okazuje się różna, sprawdza się bądź nie. Możemy mieć nadzieję na coś, co się nie wydarzy. Możemy również nie mieć nadziei na coś, co właśnie nastąpi. Można by więc powiedzieć, że ostatecznie nie ma sensu mieć nadziei, bo i tak będzie, co będzie, niezależnie od naszej nadziei. To jednak błąd.

NADZIEJA

Dlaczego? Dlatego, że nie tylko teraźniejszość wchodzi w przyszłość przez zwykły upływ czasu, ale istnieje również ruch przeciwny: przyszłość wchodzi w teraźniejszość przez nadzieję właśnie. „Oracz winien orać w nadziei, a młócarz młócić w nadziei, że będzie uczestniczył w plonach” (1Kor 9:10). Oracz wie, że przyszłość jest niepewna. Że może dziwnym zrządzeniem Bożym przejść mu przez pole armia i zniszczyć zaorane bruzdy, lub, po zasianiu, przyjść grad i zniszczyć zboże. Może również przyjść złodziej i ukraść wymłócone już zboże. To wszystko możliwe. Ale winien orać w nadziei, że będzie uczestniczył w plonach. Powinien działać „w nadziei”, czyli oczekując plonów.

Dlaczego? Nadzieja motywuje.

Orząc czy młóćąc czynimy to przecież racjonalnie, a więc licząc na to, iż ów wysiłek przyniesie nam zysk. Im mniej na to liczymy, tym mniej racjonalne jest owo kosztujące nas przecież nie czynienie czegoś innego z tymi siłami i czasem, dzieło. Dlatego nie lubimy pracować dla kogoś innego, kogoś, kto z nami się nie dzieli. To działanie beznadziejne. W związku z tym będziemy to czynić z przymusu, a więc niechętnie, ewentualnie ze strachu. Równie niechętnie, ale mimo wszystko nieco skuteczniej. Nieco, bo prawdziwą skuteczność daje właśnie nadzieja. Która wywołuje w nas pragnienie zmaksymalizowania jej ziszczenia, co nas prowadzi do lepszych technik orania i młócenia, oraz zabezpieczenia się przed czynnikami, które mogą stanąć zbiorom na przeszkodzie.

Nadzieja jest niezbędna. Jest niezbędna docześnie. Niewolnik to słaby pracownik. Bo bez-nadziejny. Podobnie zresztą obciążony zbyt wielkimi podatkami obywatel, który czuje, że ZBYT WIELE mi się zabiera/ zbyt mało zyskuje. Albo więc zacznie oszukiwać aparat zabierający mu owoce jego ciężkiej pracy (skądinąd działanie owego aparatu w stopniu zabierającym nadzieję uważam za tożsamy z niewolnictwem: praktycznie skutek jest przecież ten sam, zjawisko to samo, niezależnie od przyjętej kulturowo nomenklatury językowej), albo przestanie pracować. Albo się przeprowadzi. Bo bez nadziei pracować się nie da. Pamiętam z swojej młodości mityczną, wspaniałą krainę USA, do której każdy Polak chciał wyjechać. Właśnie dlatego: tam, jak byliśmy przekonani, były podstawy na doczesną nadzieję. Dziś oczywiście nie warto jej tam już szukać.

Nadzieja jest niezbędna również wiecznie. Jeśli ten świat jest wszystkim, co mam, nie będę inwestował zbyt wiele w rozwój kościoła. To po prostu inwestycja beznadziejna. Powiedzenie „i Panu Bogu świeczka i diabeł ogarek” odnosi się do osób, które do końca nie wiedzą jak tam ostatecznie po śmierci jest, więc wolą się zabezpieczyć na obie ewentualności. Dywersyfikują swe wieczne inwestycje.

Wiara chrześcijańska jest wiara nadziei wiecznej. Obiecuje wysoki zwrot życia zainwestowanego w służbę Bogu. I to każdemu, kto jest tym zainteresowany: każdy może przyjść i zacząć życie dla Boga. „Obracajcie nimi, aż powrócę” (Łk 19:13) – w ten sposób streszcza życie chrześcijańskie Chrystus Pan. Otrzymaliśmy miny – kapitał zdolności, sił, czasu, pozycji społecznej. Mamy tego używać DLA NIEGO. Nagroda jest proporcjonalna do zaangażowania – 3, 5 czy 10 min pozyskanych odpowiada władzy nad 3, 5, czy

10 miastami w wieczności (pomijam dyskusję czy jest to obraz, czy odniesienie do rzeczywistości: moim zdaniem obraz, bo nasz Pan używa tutaj przypowieści. Jest to niemniej obraz wyjątkowo zachęcający: to bardzo łaskawa proporcja nagrody do inwestycji!).

Nie ma więc chrześcijańskiej wiary bez nadziei. Nadzieją przyszłość wchodzi w naszą teraźniejszość: wiara otwiera jej drzwi. Bez wiary odrzucimy Boże obietnice. Nie zainwestujemy naszego życia w Jego dzieło. Będziemy zajęci zwrotem tam, gdzie go faktycznie widzimy.

Cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi, Wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służcie (Kol 3:23-24)

I tu dochodzimy do ważnej przestrogi: brak nadziei wiecznej widać w stylu naszego życia. Brak nadziei, czyli brak wiary. To, w co inwestujesz swój czas, środki, talenty mówi wszystko o tym, kim jesteś duchowo. Mówi o twojej wierze więcej niż cokolwiek innego. Nikt z nas nie jest doskonały. Egoizm pozostaje w każdym z nas. Ale wiara wyraża się w działaniu ze względu na Boże obietnice. I pamiętajmy, że nasz Pan odbiera nadzieję tym, którzy nie zainwestowali danego im kapitału w Boże Królestwo: „każdemu, kto ma, będzie dane, temu zaś, który nie ma, i to, co ma, będzie odebrane” (Łk 19:26).

Siejmy, póki czas mamy. Obracajmy nimi, aż powróci. Żyjmy po chrześcijańsku. Inwestujmy czas w własny rozwój duchowy. Inwestujmy czas i wysiłki w stan duchowy naszej rodziny. W bliskość z małżonkiem, również duchową. W wychowanie dla Pana naszych dzieci. Myślimy pokoleniowo: to

nie tylko wpływ na nich, ale zdarzy Bóg, i na wnuki a może i prawnuki. I osoby, które będą z nimi miały do czynienia. Inwestujmy w naszą rodzinę i bliskich. W miłość, nie tanie gadanie o Panu Bogu. Niech nasze słowa, jeśli się pojawiają, będą ciężkie jakością naszego życia. W końcu, inwestujmy w nasze zadania, które dostajemy od Pana: wszystko jest ważne: „cokolwiek czynicie, z duszy czyńcie, jako dla Pana, nie dla ludzi, wiedząc – co wiedząc, zgadnijcie? – że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służcie” (Kol 3:23-24). Wszystko jest ważne. Nic nie jest

nieważne. Wszystko bowiem służy Bogu. I w tym kontekście – służmy w Kościele. Bo on też jest ważny.

Módlmy się o wiarę. Wierzmy przecież „dzięki działaniu przemożnej siły jego – nie byle jakiej, bo tej – jaką okazał w Chrystusie, gdy Go wzbudził z martwych i posadził po prawicy swojej w niebie” (Ef 1:19-20). Abyśmy byli ludźmi nadziei. Abyśmy „wiedzieli, jaka jest nadzieja, do której nas powołał, i jakie bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego” (Ef 1:18).

Joanna i Łukasz Gąsiorowscy
 Gazeta Zborowa: W jaki sposób Bóg powołał Was do Siebie?
 Łukasz: Na pewnym etapie mojego życia zacząłem intensywnie szukać Boga, bo stwierdziłem, że sam swoich problemów nie rozwiążę. Tak mi się zagmatwało życie i tak je pokomplikowałem, że doszedłem do przekonania, że jedyną drogą jest ratunek w Bogu. To nie znaczy, że nigdy wcześniej nie miałem z Nim nic wspólnego. Mój Tata czytał mi

ilustrowaną Biblię dla dzieci, gdy byłem małym chłopcem. Do tej pory mam ten egzemplarz i pamiętam opowieści Taty, który starał się, żebym znał Jezusa. Chociaż wydawało mi się, że mam więź z Jezusem, tak naprawdę go nie znałem. Chcąc oddać Mu cześć, wytatuowałem sobie serce Jezusowe na przedramieniu. W tamtym okresie, na ile znałem Boga i rozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi, wydawało mi się to słuszne.

Dzisiaj już wiem, że chwałę Bogu mogę oddać zdecydowanie lepiej, ponieważ dzisiaj moja więź z Nim jest znacznie głębsza. Zanim podjąłem decyzję, że chcę szukać ratunku w Bogu, próbowałem żyć po swojemu. Niestety, nic dobrego z tego nie wyszło. Nasze małżeństwo było na skraju rozpadu, a ja miałem wrażenie, że opętały mnie demony. Bałem się tak bardzo, że zasypiałem, trzymając w rękach krzyż. Pokładałem ufność w Jezusie, że

RADYKALNA

Joanna i Łukasz Gąsiorowscy



On może mnie uratować przed złem i faktycznie to mi pomagało. Jako człowiek byłem w rozsypce. Wtedy zrozumiałem, że sam sobie nie dam rady i zacząłem szukać Boga. Bóg dałę wspaniałą obietnicę, że ten, kto Go szuka, znajdzie Go. Pewnego dnia przejeżdżałem koło naszego kościoła. Moją uwagę zwrócił krzyż. Przeczytałem, że jest to Kościół Chrześcijan Baptystów. Pomyślałem, że muszę dowiedzieć się czegoś o tym kościele, bo go nie znam. Zacząłem czytać i to, co znalazłem wydawało mi się prawdą. Ta sama prawda w kościele, w którym byłem wcześniej, była zamazana i to co tam mi nie pasowało, teraz zaczęło się układać. Podjąłem decyzję, że chcę tam pójść. Pewnego dnia powiedziałem do Asi: - Jedziemy do tego kościoła. Tak się złożyło, że był to ostatni dzień ewangelizacji pastora Skrzypkowskiego. Asia: Myślę, że Łukasz miał dużo szczęścia, bo wiedział, czego szukać w trudnej sytuacji, dlatego że jego rodzice są katolikami i że od dzieciństwa był zapoznawany z Jezusem. W jego rodzinie to było żywe. Ja nie miałam takich podstaw i poszukiwałam po omacku. Ponieważ bardzo lubię czytać,

zagłębiałam się w tematy filozoficzne, szukałam czegoś, co pozwoliłoby mi znaleźć sens w życiu i odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle istnieje jakaś siła wyższa, ponieważ miałam moment zupełnej niewiary w to, że istnieje Bóg, jakkolwiek byśmy Boga mieli nie nazwać. Pogubiłam się tych moich poszukiwaniach, dlatego że niezależnie od tego, w czym bym nie pokładała swojej nadziei, zawsze w końcu okazywało się, że jest to

zrozumieć, bo nie doświadczyć tego. Jeżeli faktycznie ma się coś tego dnia wydarzyć, to ja chcę być obok, żeby też to przeżyć. No i okazało się, że faktycznie był to kluczowy dzień w moim życiu. Największe wrażenie zrobiły na mnie słowa pastora Skrzypkowskiego. Różne wątki zaczęły mi się układać w logiczną całość. Wcześniej chodziłam do kościoła, byłam jako dziecko posyłana do sakramentów, uczęszczałam na lekcje religii. Jeden z moich

dotąd zrobiłem, czego się bardzo wstydzę, i co nie chciałbym by wyszło na jaw, moje grzechy, to, że jestem taki zły, to, czego narobiłem, jak się zaplątałem, co za wszelką cenę chciałbym ukryć przed światem, jest jawne przed Bogiem. Ja sobie z tym ciężarem nie radzę, ale Bóg o tym wszystkim wie i ja nie muszę się przed Nim niczego wstydzić. On o tym wie, a mimo wszystko nadal mnie kocha. Do łez wzruszył mnie fakt, że Bóg mnie tak bardzo ukochał i nie

ZMIANA

niespójne. Pewne rzeczy po prostu przestawały ze sobą korespondować. Nie znałam żadnej wyższej mocy, czy inteligencji, czy siły, która byłaby od A do Z logiczna, i w której mogłabym pokładać nadzieję, na której mogłabym oprzeć swoje życie, wierząc, że jeżeli będę postępowała zgodnie z jej wyznacznikami, zapewni mi to poczucie bezpieczeństwa i da logiczne osadzenie, które dla mnie jest bardzo ważne. We wszystkim szukam sensu, logiki i naukowych potwierdzeń. I nigdy mi nic nie chciało pasować. Przeczytałam mnóstwo różnych rzeczy, ale nigdy nie czytałam Biblii. W momencie, kiedy Łukasz zaczął mówić, że może byśmy znaleźli jakiś kościół, szukanie Boga nie było moją wewnętrzną potrzebą. Jednak ponieważ widziałam, że dla Łukasza było to bardzo ważne, nie wyobrażałam sobie, że mogłabym w tym nie uczestniczyć. Kiedy Łukasz zaproponował, żebyśmy pojechali na nabożeństwo, pomyślałam, że jeżeli tam się zadzieje coś ważnego i on wróci do domu i zacznie mi o tym opowiadać, że było tak i tak, to ja nie będę w stanie tego

przyjaciół był głęboko wierzący i dużo mi opowiadał o Bogu, czytał mi Pismo Święte, natomiast ja tego nigdy nie poczułam i ta moja wiedza, była bardzo fragmentaryczna i tak szczątkowa, że nie układała się w logiczną całość. Wtedy na nabożeństwie miałam wrażenie, że pastor mówi bezpośrednio do mnie, dokładnie to, co ja tego dnia powinnam była usłyszeć i to było dla mnie niezwykle. Miałam wrażenie, że to wszystko jest jakieś zaczarowane, ustawione przez kogoś. Naprawdę! To było bardzo dziwne doświadczenie. Miałam poczucie, że wszystko zostało przygotowane ze względu na mnie, że słyszę dokładnie to, czego potrzebowałam. Z minuty na minutę rozklejałam się coraz bardziej. W końcu płakaliśmy z Łukaszem oboje. Nie mogłam uwierzyć, że coś takiego jest w ogóle możliwe, coś tak niesamowitego. Łukasz: Ja bardzo się wzruszyłem. Było to dla mnie silne przeżycie. Kluczowe okazały się dla mnie słowa piosenki „Niepojęty.” Słowa: „Ty znasz moje serce, a mimo to wciąż kochasz mnie” dotarły do mnie z wielką siłą. Wszystko, co

przestanie mnie nigdy kochać. Później dowiedziałem się, że On Swojego Syna posłał za mnie na śmierć- za wszystkie moje grzechy. To był kolejny etap zrozumienia Ewangelii, bo wiedziałem, że Jezus się urodził, obchodziliśmy święta Jego śmierci i zmartwychwstania, ale to nigdy mnie nie dotyczyło. Głęboko wewnętrznie nie byłem do tego przekonany. Nie zdawałem sobie sprawy, jak wielka jest tego waga. Dopiero tutaj zacząłem uczyć się prawdy o Chrystusie. Jestem pewien, że to Bóg powołał mnie i Aśkę do tego kościoła. Asia: Bóg wiedział na pewno, jakiego ja potrzebuję argumentu i co spowoduje, że znajdę się w tym miejscu i w tym czasie. Przypuszczam, że gdyby zaprosił mnie ktoś ze znajomych, nie przyszedłabym. Nie uznałabym, że to jest dobre wyjście. Ponieważ tak się pogubiliśmy w naszym życiu i szukaliśmy jakiegoś rozwiązania, a ja nigdy nie dopuszczałam opcji, że moglibyśmy nie być razem, Bóg wiedział, że jeżeli Łukasz zechce się do Niego zbliżyć, to weźmie mnie za rękę i ja wtedy pójdę razem z nim. Dla mnie najważniejsze, co

usłyszałam tamtej niedzieli i co pamiętam do dziś było to, co pastor mówił o krwi Jezusa. Słowa z Objawienia o ludziach, którzy stoją przed Bożym tronem w szatach wybielonych we krwi Baranka. Pastor mówił o tym, jak to jest możliwe, żeby krew oczyszczała i wybielała, i że to oczyszczenie dokonało się 2000 lat temu. To mi trochę zgrzytnęło, bo nie zgadzało się z moim zrozumieniem zbawienia. Byłam przekonana, że trzeba na nie całe życie pracować, starać się, a tu słyszę, że to się już dokonało. Pastor powiedział bardzo wyraźnie, że ci, którzy nie uwierzyli i nie są zbawieni, będą potępieni, natomiast ci, którzy uwierzyli, już są zbawieni. Z jednej strony wystraszyłam się, bo bałam się o siebie, o swoją rodzinę i o bliskich, a z drugiej strony były to słowa pokrzepienia, że jeżeli się wierzy, zbawienie już się dokonało. To dało mi nadzieję na to, że moje życie może wyglądać inaczej. Tak właśnie rozpoczął się pierwszy etap naszego nawrócenia. Bo chociaż punkt zwrotny w naszym życiu miał miejsce rok temu, pewne prawdy docierały do mnie później. Ja najpierw ogarniam rzeczywistość rozumem, później idą za tym emocje. Łukasz, odwrotnie, jest bardzo wrażliwy, emocjonalny. Zajął to trochę czasu, żebym poczuła wielką łaskę wynikającą ze zbawienia i ze śmierci Jezusa. Pamiętam, jak jechałam kiedyś do pracy i słuchałam kazania i wtedy dotarło do mnie, jaka wspaniała jest to, że Pan Bóg mnie wybrał, chociaż nie wiem dlaczego, bo niczym na to nie zasłużyłam. Płakałam ze wzruszenia całą drogę w samochodzie i przyjechałam do pracy zapłakana, ale szczęśliwa. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej niezasłużonej, zupełnie bezinteresownej miłości.

Łukasz: Wspaniałym wsparciem naszej duchowej edukacji była grupka u Wiedryckich. Wielokrotnie zostawaliśmy u nich do 11:00, a czasem

nawet 12:30 w nocy. Cierpliwie wyjaśniali nam podstawy wiary

i wszystko, czego chcieliśmy się dowiedzieć.

Asia: Ale nie tylko to, co my chcieliśmy wiedzieć. Ela i Krzysiek wzięli na siebie odpowiedzialność za to, jak my się rozwijamy i to było wielkie błogosławieństwo.

Łukasz: Kiedy Krzysiek zaraz po tym, jak się poznaliśmy, zaprosił nas na grupę, trochę się wahaliśmy, ale w końcu zdecydowaliśmy się pojechać. Grupa nas ciepło przywitała, mogliśmy opowiedzieć o sobie na początku, wszyscy się nam przedstawili, było bardzo fajnie. GZ: Który moment określicie jako zwrotny w swoim nawróceniu?

Asia: W moim życiu ten przełom nastąpił, gdy przygotowaliśmy się do chrztu. Dosyć szybko wzięliśmy chrzest, bo po pół roku, ale zgłaszając się na spotkania przed chrztem, myślałam, że jeśli nie będę miała stuprocentowej pewności, to po prostu powiem pastorowi że nie jestem gotowa. Jednak bardzo chciałam uczestniczyć w tych spotkaniach, bo wiedziałam, że one zweryfikują to, co dzieje się w moim życiu i w moim sercu. Dużo wtedy przeżywałam, ale miałam też mnóstwo wątpliwości. Czy nie jest tak, że to Łukasz się nawrócił, a ja tylko za nim przyszedłam. I właśnie przygotowania do chrztu pozwoliły mi pewne rzeczy zweryfikować. Odpowiedzieć sobie na pytanie, co tak naprawdę się wydarzyło, czym ja się kieruję. Mimo różnych pytań, które rodziły się w mojej głowie, poczułam się bezpiecznie. To było dominujące odczucie, które na mnie spłynęło. Przestałam się zamartwiać o to, co będzie z pracą, co będzie z kredytem na 30 lat. Wszystko, co stanowiło kiedyś sens mojego poczucia bezpieczeństwa, zupełnie przestało mieć dla mnie znaczenie. Czułam się bezpiecznie, kiedy powierzałam Panu Bogu w modlitwach moje troski. Pan rzeczywiście pomógł mi przejść przez pewne doświadczenia i zdałam sobie sprawę, że to jednak nie jest tak, że mi się tylko wydaje. Z drugiej strony miałam ciągle

poczucie, że nie wiem, dlaczego Bóg mnie wybrał, że ja przecież niczym sobie na to nie zasługuję. I to mam do dnia dzisiejszego. Nie mogę się nadziwić, że doświadczam takiej opieki, troski, chociaż niczym na to nie zasłużyłam. Prawdą jest, że dużo rzeczy się w naszym życiu od tamtego czasu zmieniło i wiemy, że zawdzięczamy to tylko i wyłącznie obecności Boga.

Łukasz: Kiedy oddałam swoje życie Bogu i złożyłam na Niego moje wszystkie niepokoje, nawyki, przeświadczenia i przesady i zacząłem poznawać prawdę, gdy dowadywałem się, że to czy tamto jest kłamstwem, albo że nie muszę się zachowywać jak dotychczas, zacząłem ufać Bogu i przestałem zwracać tak bardzo uwagę na rzeczy, które mnie otaczają: na majątek, na pieniądze, na samochód, to mnie wyzwoliło. Przyszedłem z błaganiami do Boga i On uwolnił mnie od trosk, tych wielkich i tych małych. Zdałem sobie sprawę, jak wspaniała jest ta wolność. Wtedy stwierdziłem, że chcę iść za Jezusem, chcę być żołnierzem w Jego szeregach i chcę Mu oddać swoje życie. Nie był to jeden poranek, czy wieczór, kiedy poczułem jakąś wielką moc, ale na fali emocji i uniesienia, które wyplęwało z wyzwolenia mnie przez Boga, stwierdziłem, że chcę być sługą Bożym. Trwa to niezmiennie do dzisiaj. Chcę iść za Chrystusem i chcę, żeby On był moim Królem. Kiedy brakowało mi Boga, ciągle Go szukałem, moje serce za Nim tęskniło. Teraz, kiedy pozwolę sobie na to, by oddalić się trochę od Boga, bo są różne sytuacje, pojawia się ta tęsknota serca. Bez Niego nie daję sobie rady i gdy powracam do Pana, kiedy wracam do Kościoła i zaczynam Mu śpiewać i modlić się, odczuwam wielką radość- wypełnianie tej tęsknoty. Kocham Boga, On jest moim Panem.

GZ: Czy kiedy przyszlście do Pana Jezusa, On uzdrowił Wasze małżeństwo?

Asia: Tak! Jestem przekonana, że gdybyśmy nie trafili do kościoła i gdybyśmy się nie nawrócili, nie siedzielibyśmy

tutaj dzisiaj razem. Myślę, że o własnych siłach byłoby nam bardzo trudno przejść przez to, z czym się borykaliśmy bez Boga.

GZ: Ale bylibyście małżeństwem, czy myślicie, że Wasze małżeństwo by się rozpadło?

Asia: Trudno powiedzieć. Bardzo się staraliśmy i walczyliśmy na różne sposoby, bo długo byliśmy w marazmie małżeńskim, tylko że te sposoby nigdy nie były właściwe. Nigdy naszym zmaganiom nie przyświecał Bóg. To nie On był najważniejszy w naszym małżeństwie, ale my sami i nasze pragnienia. Pieniądze, spełnienie naszych planów.

Łukasz: Ja miałem płytkie potrzeby, bardzo światowe i to mnie frustrowało, byliśmy

pogubieni. Czy bylibyśmy razem? Może i byśmy byli, ale na zasadzie życia obok siebie. Wspólny kredyt hipoteczny wiązały nas bardziej niż samo małżeństwo. Na pewno nie byłoby to spełnione życie. To ogromne Boże błogosławieństwo i Boża łaska, że dzisiaj jest inaczej, że On tak bardzo zmienił nasze życie, że jest ono pełne i szczęśliwe. Dzisiaj, kiedy jestem w pracy i nie widzę Asi do 16:00, tęsknię za nią. A gdy wyjeżdża w delegację, jestem z tego powodu zupełnie zakręcony. Innym świadectwem na to, że Pan Jezus zmienił nasze serca z zatwardziałych na mięsiste, jest chęć posiadania dzieci i otaczania się dziećmi. Bo my przed nawróceniem nie chcieliśmy mieć dzieci, wykluczaliśmy taką opcję.

Asia: Mówiliśmy wprost, że nie chcemy mieć dzieci, bo dzieci zabierają wolność, a my chcemy żyć dla siebie. Dzieci nie są nam do niczego potrzebne. Bardzo długo tak funkcjonowaliśmy i byliśmy święcie przekonani, że to jest jak najbardziej w porządku. Kiedy się nawróciliśmy, ta optyka zaczęła nam się zmieniać. Nagle dzieci przestały nam przeszkadzać i irytować. Okazało się, że przebywanie z dziećmi jest fajne, sympatyczne, i że jednak tęsknimy do dzieci, a właściwie to chcielibyśmy mieć swoje. To był sygnał, że Bóg nas zmienia, nasze priorytety zaczęły się zupełnie inaczej układać.

GZ: Czy w wyjściu z kryzysu małżeńskiego pomogły Wam jakieś konkretne wykłady, nauczanie na ten temat?

Asia: Nie. Myślę, że po prostu zaczęliśmy zadawać sobie pytanie o to, co jest najważniejsze. Wiedząc, czego Bóg od nas oczekuje, wprowadzaliśmy to w życie i to przekładało się na nasze relacje. Wcześniej co innego było dla mnie ważne w małżeństwie. To, czego uczę się z Pisma Świętego o roli kobiety i żony w relacji z mężczyzną, spowodowało, że moje myślenie się zmieniło. Kiedyś wyznacznikiem mojego poczucia własnej wartości, mojej pozycji społecznej, czy mojej pozycji w relacji z Łukaszem była praca.

Dowartościowywałam się przez to, kim jestem w pracy i w jaki sposób tę pracę realizuję. Poświęcałam pracy zbyt dużo czasu. Często podkreślałam, że odnoszę takie a nie inne sukcesy, co mogło powodować, że Łukasz czuł się jako ktoś gorszy. Dzisiaj widzę siebie w naszej relacji zupełnie inaczej. Nie odczuwam presji, że muszę udowadniać całemu światu, jaką jestem niezłomną siłaczką, kobietą odnoszącą nie wiadomo jakie sukcesy na skalę międzynarodową. Kiedyś byłam bardzo skoncentrowana na sobie i to odbijało się na tym, w jaki sposób funkcjonowaliśmy w małżeństwie. Przypuszczam, że w wielu sytuacjach byłam po prostu nieznośną żoną. Chciałam stawiać siebie ponad męża, to ja chciałam być tą mądrzejszą w naszym związku, to ja chciałam podejmować ważne decyzje. Nie brałam pod uwagę oczekiwań czy potrzeb Łukasza. Świadomość tego, czego Bóg oczekuje od nas w relacjach z innymi ludźmi, sprawiła, że poprzestawiałam moje priorytety dotyczące tego, jaką partnerką powinnam być dla Łukasza. Dzisiaj to, że Łukasz mi powie, że jestem dobrą żoną, jest dla mnie ważniejsze niż to, jakie mam stanowisko, ile zarabiam, gdzie pracuję i czy odnoszę sukcesy. Kiedyś patrzyłam przez pryzmat typowo ziemskich wyznaczników, dzisiaj zależy mi na tym, żeby być dla niego wsparciem.

Łukasz: Kiedy odrzuciłem pożądlivości tego świata i to, co świat uznaje za piękno, zaakceptowałem moją żonę bez przykładania do niej szablonów, jakie świat i szatan próbują nam podsunąć. To sprawiło, że w naszym związku jest dużo lepiej. Dopiero teraz moja miłość rozkwitła tak prawdziwie, w pełni i szczerze. Kiedy przestało mnie ograniczać oszustwo mediów, telewizji, sławnych aktorek, zobaczyłem, jaka moja żona jest piękna, jakie ma wspaniałe serce, jak mnie kocha i jaką jest dobrą żoną. Odrzuciłem pożądlivości materialne i zacząłem być bardziej



odpowiedzialnym mężem, dzięki czemu Asia może czuć się bezpiecznie. Dałem jej powody, by ufała, że już mnie nie stać na takie wybryki jak kiedyś, które powodowały, że trafiałem w bardzo dziwne miejsca, o których nie chcę mówić. To daje jej pewność, że może być spokojna. Wszystko razem powoduje, że nasza miłość kwitnie.

Asia: Zrobiliśmy sobie ostatnio plakat odnośnie zasad, które chcemy stosować w naszym małżeństwie i na pierwszym miejscu napisaliśmy, że w naszym małżeństwie rządzi Bóg.

Łukasz: Jakiś czas temu posprzeczailiśmy się rano. Nie mogłem się modlić przed jedzeniem, wiedząc, że jesteście pokłóceni. Wstydziłem się. Powiedziałem o tym Asi i to spowodowało, że się pogodziliśmy. Wspaniałe jest to, że kiedy Bóg jest w małżeństwie, nie ma takiego czegoś, że się będą dąsać. To cudowne, że naszym małżeństwem rządzi Bóg.

GZ: Co Was motywuje do chodzenia na grupy?

Łukasz: Mieliliśmy ogromny głód prawdy o Bogu. Zostaliśmy ciepło przyjęci przez braci i siostry. Każdy chciał nam powiedzieć prawdę o Bogu, a my byliśmy jej głodni. Potrzebowałem jej, bo tyle lat Boga nie znałem. Nagle dowiedziałem się o Nim tylu wspaniałych rzeczy. Chciałem jak najszybciej nadrobić zaległości. Na początku jeździliśmy z Aśką na trzy-cztery grupy w tygodniu. Teraz ta intensywność troszeczkę zmalała do dwóch- trzech grup. Myślę, że wzrósł nasz poziom wiedzy o Bogu.

Asia: Na początku mieliśmy tyle pytań! Prowadziłam zeszyt, w którym te pytania notowałam i szukałam na nie odpowiedzi. Czytałam, pytaliśmy na grupach, szukałam informacji w Internecie. Nie wiedzieliśmy mnóstwa rzeczy. Chcieliśmy też być przygotowani na rozmowy z innymi, na pytania ze strony

innych o nasze nawrócenie. Ponieważ sama

borykałam się wcześniej z wieloma pytaniami, wiedziałam, że one padną ze strony rodziny. I rzeczywiście, w tym roku w Wielkanoc, gdy pojechaliśmy do mojej rodziny, toczyliśmy dyskusję na temat wiarygodności Pisma Świętego. W rezultacie moja mama

powiedziała, że zamierza zacząć czytać Pismo.

Łukasz: Ja jestem z natury ufny. Nie potrzebuję dowodów na to, że zwoje Pisma zostały znalezione faktycznie. Po prostu, mam wielką ufność w sercu, ale to jest ciężko obronić w dyskusji z kimś, kto ci zarzuca, że Biblia jest sfałszowana. Nie da się wtedy powiedzieć: „Ej, stary, no jak to? Przecież ja w to wierzę!” To raczej kiepski argument. Asia porządnie się do tej rozmowy przygotowała i dzięki temu mogłymi być dobrym świadectwem i wytłumaczyć, na czym opieramy swoje przekonania.

Asia: Do chodzenia na grupy motywuje nas też pozytywne wzmocnienie, wynikające z tego, że możemy dowiedzieć się, jak Bóg działa w życiu innych ludzi. To jest bezcenne. Kiedy wyjeżdżam na dłużej z Gdańska, po powrocie na grupę zdaję sobie sprawę, jak bardzo za tym tęskniłam, jak ważne jest, by być blisko ognia, by nie ostygać.

GZ: Jak się czujecie w zborze?

Łukasz: Bardzo dobrze. Jak w rodzinie. Zaprzyjaźniliśmy się z wieloma osobami. Ja od razu wszedłem do zboru jak do rodziny. Dla mnie wszyscy byli braćmi i siostrami i zacząłem angażować się w życie ludzi. Dopiero po jakimś czasie pomyślałem, że to mogło być dla innych trudne, taka wylewna otwartość. Uwielbiam spotykać się po nabożeństwie w sali Agape, w tygodniu na grupach, czy zwyczajnie po pracy, żeby pogadać, albo pomóc komuś, kto potrzebuje pomocy. Bardzo podoba mi się to, że jesteśmy rodziną i możemy na siebie liczyć.

Asia: Doświadczamy wiele wsparcia, co gdzie indziej jest niespotykane. Muszę przyznać, że na początku trochę się tego



przestraszyłam. Zaskoczyło mnie, że wszyscy są tacy mili, otwarci, każdy zaprasza na obiad, na grilla, na ciasto. Ludzie byli nami zainteresowani, bo chcieli nas poznać. Ze względu na moją osobowość (w porównaniu z Łukaszem jestem hermetycznie zamknięta), tak wiele miłości było dla mnie na początku przytłaczające. Ale z czasem przyzwyczaiłam się, a nawet to pokochałam i nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej, innego kościoła, bez relacji. Bycie w kościele zaspokaja potrzebę społeczności, w której można znaleźć oparcie, kogoś, do kogo można zadzwonić, wyżalić się, poprosić o modlitwę.

GZ: Czy znaleźliście już swoje miejsce w służbie zboru?

Asia: Nie czuję się jeszcze gotowa, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność taką jak na przykład uczenie w szkółce, chociaż w przyszłości nie wykluczam takiej opcji. Na razie angażujemy się w pomaganie tam, gdzie jest taka potrzeba. Na przykład w kuchni zborowej. Nie mamy jeszcze stałej służby, takiej, że jesteśmy za coś odpowiedzialni.

Łukasz: Ja chętnie zgłaszam się do drobnych prac, kiedy trzeba coś naprawić. Mam manualne zdolności, więc jeśli ktoś ma jakiś problem u siebie w domu, o ile tylko będę potrafił, chętnie pomogę naprawić coś co się przewraca, nie trzyma, coś przyciąć, skleić, przymocować, pomalować. Jesteśmy gotowi użyczyć samochodu, podwieźć kogoś. Chętnie świadczymy takie drobne przysługi. Może w przyszłości mógłbym wykorzystać w służbie wykształcenie, które teraz zdobywam- studiuję resocjalizację.

GZ: Jak przebiega Wasza kariera zawodowa?

Asia: Pracuję w dziale personalnym w bardzo dużej firmie i mam stanowisko, którego nazwy nie lubię, bo jest anglojęzyczna i długa. Jestem młodszym HR biznes partnerem. Praca jest fajna ze względu na to, że pracuję w zawodzie i robię coś czego uczyłam się na

studiach i daje mi to wielką frajdę. Jedynym minusem tej pracy jest to, że często jestem poza domem.

Łukasz: Ja zawsze lubiłem dużo gadać i tym zarabiam. Jestem przedstawicielem handlowym i sprzedaję materiały biurowe. Nie jest to jakaś super praca, gdzie realizuję się nie wiadomo jak, po prostu zarabiam w ten sposób na utrzymanie.

GZ: W jakim celu studiujesz resocjalizację?

Łukasz: Chciałbym kiedyś pomagać ludziom, którzy pobłądzili w życiu i chcieliby to naprawić, na przykład osobom, które wychodzą z zakładów karnych i nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Po licencjacji zamierzam studiować doradztwo personalne. Marzy mi się prowadzenie agencji pracy, do której mogą przyjść skazańcy, którzy chcą zmienić swoje życie. Nie wiem, co przyniesie przyszłość i jak się potoczy moja kariera zawodowa, ale jeśli Bóg powoła mnie do głoszenia Ewangelii w więzieniach, podejmę to wyzwanie. Podziwiam moją mamę, która jest kuratorem i jest zaangażowana w pomoc wielu ludziom. Też chciałbym nieść innym taką pomoc.

GZ: Jakie inne marzenia macie odnośnie Waszej przyszłości w służbie Bogu?

Łukasz: W przeszłości lubiłem być na piedestale, w centrum zainteresowania. Zawsze byłem gotów coś prowadzić, nawet jeśli nie miałem wiedzy na dany temat. Dzisiaj mam poczucie odpowiedzialności za to, co mówię, za prawdę. Chciałbym kiedyś na tyle poznać Pismo, że gdyby poproszone mnie o poprowadzenie grupy, byłbym w stanie to zrobić. Moim marzeniem jest prowadzić kiedyś grupę u nas w domu. Myślę, że mógłbym też prowadzić nabożeństwo albo usługiwać do wieczerzy.

Asia: Ja bym chciała, żeby nasz dom był miejscem, w którym dzieje się coś w imieniu Jezusa. Żeby był to dom tętniący życiem, ludźmi, energią, do którego chrześcijanie chętnie przychodzą, czy to na grupę biblijną, czy też inne spotkania.

Żebyśmy byli dobrym świadectwem. Moje marzenia na odległą przyszłość dotyczą poradnictwa biblijnego. Jestem psychologiem. Wybrałam te studia, by być terapeutą. Jednak, gdy miałam okazję popracować z ludźmi cierpiącymi na różne schorzenia psychiczne, wycofałam się. Miałam poczucie, że nie jestem w stanie tego udźwignąć. Nie miałam punktu oparcia, na którym mogłabym zbudować jakakolwiek terapię, pomoc czy wsparcie. Dlatego poszłam w kierunku psychologii pracy i biznesu. Kiedy poznałam ogólne założenia poradnictwa biblijnego, pomyślałam, że faktycznie, w Bogu można znaleźć oparcie. To On jest fundamentem, na którym byłabym w stanie budować wsparcie dla kogoś w potrzebie. Myślę, że poradnictwo jest wartościową służbą i chciałabym się kiedyś tym zajmować.

GZ: Co lubicie robić w wolnym czasie?

Asia: Bardzo lubimy majsterkować. Wspólnie. Dużo przyjemności sprawia mi dekorowanie domu. Szyję, ozdabiam, oklejam słoićki. Chciałabym nauczyć się decoupagu. Kiedyś wykonywałam biżuterię. Bardzo lubię takie robotki.

Łukasz: Ja lubię robić różne rzeczy w drewnie. Poza tym lubię żużel. Kibicuję naszej drużynie. Przyjemność sprawia mi jazda na snowboardzie, czy jak kto woli, śnieg-desce. Asia jeździ na nartach. W tym roku mieliśmy okazję pojechać na dłuższe wakacje do Francji i sobie pojeździć, w górach znacznie wyższych niż nasze, polskie.

Asia: Po powrocie postanowiliśmy sobie, że będziemy oszczędzać, żeby móc przynajmniej raz w roku pojechać na narty, najeździć się do syta, wymęczyć się, odpocząć psychicznie i wrócić naładowanym pozytywną energią.

GZ: Bardzo dziękujemy Wam za rozmowę.

Rozmawiali: Gosia Bogusławska i Agnieszka Walicka

Ze śmierci do życia

Alicja Cenian

29

- Dlaczego chcesz iść już do pracy? Jeszcze nie wypocząłeś po powrocie. Jesteś jeszcze taki słaby - zafrasowany Piotr patrzył z troską na swego jedynego brata. Czy źle ci u nas? Wiesz jak jesteś mi drogi. Chciałbym ci pomóc.

- Dziękuję ci Piotrze, serdecznie - już tak wiele dla mnie zrobiłeś, ty i Ania. Odżyłem przy was, nabrałem sił. Muszę wreszcie stanąć na własnych nogach. Znalazłem pracę tutaj niedaleko w fabryce maszyn rolniczych, więc będę blisko was i nie unikniecie moich częstych odwiedzin.

Miecie objął go za szyję i całując prosił, by od nich nie odchodził. Józef polubił tego szkraba, tak bardzo przypominającego tego Piotra z dawnych lat. Pełen był temperamentu, niesforny, chodził własnymi ścieżkami, jeździł na oklep na końskich grzbietach pomimo ciągłych napomnień rodzi-ców. Ci już nie dawali sobie z nim rady. Jak otrzymał lanie, chował się lub uciekał do miasta. Wtedy wszyscy w koszarach wpadali w panikę i szukali go wszędzie.

- Muszę znaleźć sobie jakiś kąt do zamieszkania - kontynuował Józef, uwalniając się delikatnie ze spontanicznych objęć bratanka. Już rozpytywałem się pośród pracowników fabryki. Mam do sprawdzenia dwa adresy - jeden z nich całkiem niedaleko od pracy. Mam nadzieję, że uda mi się je wynająć. Za dwa dni kończę urlop - dosyć leniuchowania. Jestem ciekawy jak będzie mi się tutaj pracować. Piotr z frasunkiem słuchał mówiącego z entuzjazmem brata. Znał tutejsze stosunki i niechęć

miejscowych „Garwoliniaków” do obcych - a jeszcze ta jego nowa obsesja głoszenia Ewangelii.

Niełatwo będzie mu żyć pośród ludzi tak innych, uznających tak odmienne wartości, o pozornej tylko religijności.

- Józiu, masz tutaj trochę grosza, na dobry początek, no i na opłatę pokoju. Pensję na pewno otrzymasz pod koniec miesiąca, a mieszkanie musisz opłacić z góry.

- Oddam ci jak otrzymam pierwszą płacę, obiecuję - wzruszony Józef uściśkał Piotra i jego żonę. Ona również, zdążyła się już przywiązać się do tego mężowskiego brata. Będzie jej brakować tych pogaduszek i pomocy w wychowaniu Mietka. Ich syn bardzo go polubił i o dziwo, słuchał. Zdawała sobie jednak sprawę z jego potrzeby samodzielności i urzędzenia sobie życia na nowo.

- Oby Bóg, któremu tak bardzo ufa, okazał mu swoje błogosławieństwo na tej nowej drodze!

30

Anna z zaskoczeniem stwierdziła, że znowu jest w stanie błogosławionym. Na razie nic nie mówiła mężowi, bała się zapeszyć, stracić jak tamte. Dłuższy czas nie dzieliła łóża z Piotrem, choć wiedziała jak mu ciężko. Po tamtych tragediach bała się nowej ciąży. Pomimo zapewnień lekarza o całkowitym powrocie do zdrowia, jeszcze przez jakiś czas odsuwała się od męża. W końcu, jej serdeczna przyjaciółka - doświadczona mężatka, która wiele pomogła jej w czasie choroby, zrugła

ją za bezmyślność.

- Aniu robisz źle odsuwając się od Piotra na tak długo. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że masz bardzo przystojnego i kochającego cię męża?

Wystawiasz go na pokusy. Nie wolno tak robić! Czy chcesz, by zastąpił cię inną? Tutaj w koszarach wiele bab, z próżniactwa lub przekory, gotowych jest sprzątnąć ci go sprzed nosa. Jednej, przystawiającej się do niego beczelnie, musiałam nawet uszu natrzeć.

- Ależ Kola, co ty wygadujesz? Piotr kocha tylko mnie. Nigdy by mi tego nie zrobił. Okazuje mi ciągle tyle czułości, zrozumienia ...

Jednak po cichu postanowiła go zaskoczyć i wkrótce zlikwidowała osobne sypialnie. Długo nie mogła utrzymać swojej tajemnicy, a zwłaszcza przed nim. Zauważył jej odmienny stan dość szybko.

- Moja złotowłosa żonka chce mnie uczynić ojcem wymarzonej córeczki. Czyż nie kochanie? Anna z uśmiechem podeszła do męża i objęła go za szyję.

- Ależ, skąd ci to przyszło do głowy? Postawiłeś mnie wobec faktu dokonanego. Ale czy będzie to dziewczynka, czy chłopiec to obojętnie. Byleby tylko żyło. Nie wiem, czy przeżyłabym jeszcze jedną stratę dziecka. Chwilami, tak się boję.

- Kochanie nie bój się. Tym razem się uda! Zobaczysz - pocieszał zapłakaną.

- Oby Bóg cię wysłuchał! Będę prosić Go z wiarą, codziennie. Józio mówił mi, że modląc się, muszę mocno wierzyć, wtedy

On odpowiada na nasze prośby.

- Dobrą uczennicę znalazł w tobie ten mój braciszek – zakpił. Ale nie mam nic przeciw wierze, Bogu. Moja matka też była bardzo wierząca. Uczyła nas się modlić, choć ze mną zawsze miała kłopoty. Wiesz, może i ja zmówię dziś jakąś „Zdrowaśkę” – zaśmiał się.
- Żartujesz jak zwykle, mój miły. To nie tak, Bóg chce nas dla siebie na zawsze, nie tylko na chwilę. Powiedz, jakbyś byś się czuł, gdyby twoje dziecko okazywało ci obojętność mimo twej miłości. Piotr uśmiechnął się wzruszony argumentami żony.
- Nie potrafię tak, jak ty i mój brat, zrozumieć tych zawiłości biblijnych. Nie potrafię uwierzyć w Jego istnienie w tym złym i okrutnym świecie. Może kiedyś ...
- Bo tego nie chcesz! Jego przyjać trzeba wiarą i z miłością. Wtedy staje się bliski i rozumiały. Pojęłam to czytając Jego Słowo, a i świadectwa twego brata, o jego spotkaniu ze Zbawcą, tyle mi dały. Ciągłe o tym myślę.

31

Praca dawała Józefowi wiele satysfakcji. Znał swój zawód i nie musiał się wstydić wyników swojej pracy. Na początku sprawdzano go codziennie, odnoszono się do niego nieufnie. Przezywano go „Z Rus, Prus, skąd go diabeł zniósł” Ale zaskakiwał ich, wykonując zleconą mu pracę nadzwyczaj starannie. W końcu musiano przyznać, że jest najlepszym pracownikiem. Kierownik produkcji nie mógł nadziwić się jego pracowitości, ambicji i znajomości rzemiosła. Pytał go wielokrotnie, gdzie się tego nauczył.
- Ojciec mój posiadał własny warsztat i był moim najlepszym nauczycielem. Był naprawdę wymagającym majstrem, dzięki temu

przetrwiałem jakoś na zsyłce. Coraz częściej wykorzystywano jego wiedzę i bogate doświadczenie. Zlecano mu coraz bardziej odpowiedzialne zadania, aż dopuszczono go, w drodze wyjątku, do egzaminu czeladniczego. Zdał go celując, otrzymał dyplom, no i co za tym idzie podwyżkę pensji. Cieszył się z tego, bo to był jego pierwszy krok do samodzielności. Marzył mu się własny zakład, ale zdawał sobie sprawę ze swoich ograniczonych możliwości. Na razie dziękował Bogu za pokój, wynajęty blisko pracy, u schludnej i miłej gospodyni. Poznawszy go, polubiła go za jego uczynność i pogodę ducha. Dokarmiała go w zamian za pomoc w domu. Była zdumiona jego niedzisiejszym zachowaniem i pobożnością. Często widywała go czytającego Biblię i modlącego się. Nieraz rozmawiali o zbawieniu w Chrystusie, a czasem czytał jej teksty z Biblii. Słuchała go, choć niewiele rozumiała. Jej stałą modlitwą był różaniec – tak nauczano w kościele. Starał się przekazać jej naukę apostołską – czystą, bez dodatków ludzkich i tradycji, ale wtedy wpadała w popłoch i uciekała.
- Boże mój! Jacy Ci ludzie są ciemni. Nie znając Twego Słowa, zamiast wielbić Ciebie, Boga żywego w duchu i prawdzie, nzebierali sobie bożków, w postaci obrazów (świętych), różańców, medalików i innych dzieł rąk ludzkich. Im oddają chwałę, nie Bogu, nie Panu Panów na niebie, który zakazał tego w pierwszym przykazaniu Dekalogu, ale swoim dziełom. Ojciec drogi, proszę, pomóż mi, natchnij Duchem Świętym, bym skutecznie przekazał im to, co Ty masz do zaoferowania każdemu grzesznikowi. By nie bali się duszpasterzy, wyklinających z ambon kościelnych Twoje wierne dzieci. Nie znają

ostrzeżenia Jezusa o złych pasterzach, którzy po Jego odejściu do Ojca zmieniają Jego naukę i zamiast paść owieczki na zielonych łąkach, wyprowadzają je na suchą pustynię. Będą je strzyc dla siebie i pozbawią żywej wody, którą jest Chrystus Pan i Jego Słowo. Panie daj mi odwagi i wiary, bym mógł te zagłodzone, zagubione owce doprowadzić do Ciebie, z Twoją pomocą. Uczyni mnie Swoim posłannikiem, jeżeli taka jest Twoja wola. W dni wolne od pracy, Józef, odwiedzał brata, bawił się z Mietkiem i rozmawiał z Anną. Dowiedziawszy się o jej stanie, cieszył się wraz z nimi ich szczęściem.
- Kiedy bracie znajdziesz tę swoją? – nagabywał go Piotr. – Już najwyższy czas.

32

Józef starał odnaleźć się wśród załogi, z którą pracował, ale nie było mu łatwo. Ludzie z tych stron nie bardzo ufali obcym, to znaczy tym, którzy nie pochodzili z Garwolina i to z dziada pradziada. Poza tym, wyróżniał go styl życia, niechęć do popijaw, które były na porządku dziennym, w każdy czas wolny od pracy. Wszystko to stawiało kolegów wrogo wobec niego. Najpierw wmawiano mu skąpstwo i niekoleżeńskość, a kiedy opowiadał im o Bogu, jego Słowie, o wierze i nawróceniu – patrzyli na niego jak na dziwolągę, który przyniósł jakąś nową wiarę i obcą Biblię, gdzieś z Rosji. Paru, bardziej postępowych wśród nich, słuchało go czasami, ale tylko z grzeczności, nie angażowali się ani emocjonalnie, ani intelektualnie. Często odczuwał samotność. Modlił się o siły i wytrwanie, o to, by Bóg dał mu kogoś bliskiego, z kimś mógłby nawiązać przyjaźń, wymieniać poglądy. Marzyło mu się poznanie tej jedynej kobiety i założenie

własnego domu. Zwłaszcza teraz, kiedy bolał nad śmiercią ukochanej Lidii. Zmarła na tyfus, jak wielu innych tam w Rosji. Zmarł też jej najmłodszy brat, który był radością wszystkich, którzy go znali. List przyszedł w parę tygodni po jego liście do niej, w którym informował gdzie się znajduje i prosił o przesłanie wieści. Wyczuł między wierszami, że żegnają się z nim na zawsze. Życzą mu błogosławieństwa oraz owocnej służby dla Pana, zapewniali o swoich modlitwach. Był też dopisek, że tam u stóp Zbawcy spotkają się kiedyś razem. Ich los był tak niepewny, szczególnie obecnie, gdy władze coraz bardziej zaostrzały restrykcje wobec ludzi wierzących. Józef, wstawiał się codziennie do Tego „któremu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi”, za wszystkich, którzy znoszą prześladowanie dla imienia Jezusa. Ostatnio, często chodził na spacer, choć miasto nie należało do zbyt atrakcyjnych. Zamieszkiwała ją ludność rolnicza, sporo trudniło się kuśnierstwem. Czuł to na wąskich uliczkach, podczas spaceru. Zabudowania mieszkalne parterowe, sklejone byle jak, bez fundamentów, wrosnięte były jakby w ziemię. Otaczało je wiele dobudówek na potrzeby zwierząt i ptactwa domowego. Jedynie parę domów należących do lokalnych elit było bardziej ciekawych, bogatszych. Lubił chodzić nad rzeczkę Wilgę, porośniętą krzewami i płaczącą wierzbą. Zapatrzonej w nią wspominał Wołgę i Bug, nad którym się wychował. Wspominał swoje szczęśliwe dzieciństwo. Jedyny jasny punkt obecnej egzystencji to rodzina brata. Tylko tam mógł uciszyć tęsknotę, odczuć ciepło, jakim wszyscy starali się go otoczyć. Jego brat ciągle zachęcał go

do małżeństwa i ułożenia sobie życia.
- Lata lecą, nie można żyć ciągle myślami o nieżyjących. Również Anna pragnęła dla niego stabilizacji i poczucia przynależności do jakiegoś miejsca na ziemi. Oby tylko znalazł osobę, która potrafi uczynić go szczęśliwym.

33

Franciszkę poznał w domu narzeczonej swego serdecznego przyjaciela Stefana.
- Józku, musisz koniecznie poznać moją Marylkę. Ciekawy jestem twojej opinii. Wśród pracowników fabryki, którzy zezem patrzyli na niego, jedynie Stefan był mu przychylny i często narażał się, broniąc go przed dręczycielami. Mimo szacunku majstrów, wzorowej pracy i zachowania, trudno żyło mu się z załogą. Nie mogli znieść, że ten „Rusek”, jak go często złośliwie przezywano, ma się za coś lepszego i nie chce z nimi bałować przy butelce. Dlatego, tym bardziej cieszył się z przyjaźni Stefana i bliskości, jaką odczuwali wobec siebie. Odkrywali wiele wspólnych cech i upodobań. Poznał jego rodzinę, często był zapraszany na niedzielne obiady. Mimo odmienności został zaakceptowany przez rodziców i rodzeństwo. Zachęcali go do częstszych odwiedzin, widząc, że ma dobry wpływ na ich syna. W tym czasie poznał również innych kolegów - na spotkaniach domowych u dziewcząt, na które często bywał zapraszany. W Garwolinie, w związku z brakiem innych rozrywek, panował zwyczaj odwiedzania panien w ich domach oraz wspólne spacerowanie w grupie. Rodzice starali się, by ich córki miały możliwość zabłysnąć, pokazać się z jak najlepszej strony, dlatego młodzież była mile widziana, a zwłaszcza męska. Wiele rodzin, zaciekawionych tym nowym

przybyszem - zesłańcem, do tego przystojnym, młodym człowiekiem do wzięcia, zapraszało go do domu. Józef jako dobry pracownik i fachman, do tego niepijący, został dość szybko zauważony i uznany za dobrego materiałem na męża. Przez dłuższy jednak okres, być może z powodu pamięci o Lidii, żadna z poznanych dziewcząt nie podobała mu się. Lidia była tak inna od tych rozchichotanych i często próżnych panien, których jedynym zainteresowaniem i ambicją było zdobycie bogatego męża. Ale cóż, ona już nie żyje! Józef wiedział, że musi w końcu pogodzić się z tym, że drugiej takiej nie spotka. Trzydziestka już na karku i czas z tym coś zrobić. Choć niezbyt chętnie, przystał jednak na propozycję Stefana - był umówiony z bratem, lecz przyjaźń zobowiązuje. Maryla rzuciła rozżalone spojrzenie, gdy przybyli spóźnieni, jednak szybko zmienił się jej humor, gdy ujrzała nieznanego. - Marylka, przedstawiam ci mojego kumpla z pracy i to jakiego - najlepszego fachowca. Józef zażenowany podszedł do dziewczyny. - Miło mi poznać przyszłą żonę mojego przyjaciela - tyle mówił mi o pani zaletach. Ale teraz nie dziwię się już wcale, gdy ujrzałem obiekt jego westchnień. Dziewczkę zachichotało radośnie, pokazując przy tym równe białe ząbki i dołeczki w rumianej twarzyczce. - Ależ umie pan prawić miłe komplementy, aż zapomniałam o obowiązkach gospodyni. Przecież muszę przedstawić moich gości. Oto moja kuzynka Frania. Przed Józefem zamigotały duże czarne i zalotne oczy dziewczyny, wcale nie zakłopotane pojawieniem się nieznanego mężczyzny. - To pan jest ten nowy? Tyle się o panu mówi w miasteczku, że już dawno

chciałam pana poznać.

- I jak? Jest pani usatysfakcjonowana czy rozczarowana? – zażartował ze śmiechem.

- Jeszcze, nie wiem, muszę poznać pana bliżej. Powiem potem – odrzekła, odchodząc do grona dziewcząt. Józef patrzył na jej zgrabną sylwetkę, która jak magnes przyciągała spojrzenia zebranych chłopców.

- Z tej Frani to dobre ziółko. Uważaj Józefie – szepnęł Stefan. - Ma dużo adoratorów i wodzi ich za nos, prześcigają się w spełnianiu jej kaprysów i zachcianek. Gdyby nie miała rozumu i poczucia humoru oraz brała ich poważnie, to już dawno by jej w głowie przewrócili. To jednak dobra, pracowita dziewczyna. Żebyś ujrzał ją przy pracy, wszystkich w kozi róg zapędzi.

- Co mi tak ją zachwalasz, jak kupiec swoje bibeloty? Może chcesz bym dołączył do grona jej absztyfikantów?

Niedoczekanie twoje.

Stefan uśmiechnął się pod nosem. Tych dwoje być może...

- Niedługo stwierdzisz to sam. Gdyby nie moja Marylka, to kto wie?

Józef roześmiał się pogodnie.

Lubił swego druha za jego dobry humor i pogodę ducha. Zresztą to on jeden okazał mu obcemu serdeczność

i przyjaźń, tak cenne w nowym dla niego świecie.

Wracał do domu wesół jak nigdy dotąd. Gospodyni zauważyła to od razu.

- Co pan Józek dzisiaj taki inny, uśmiechnięty? Może jakaś panna wpadła w oko?

- Która tam dziewczyna chciałaby mnie, obcego? Dla wszystkich tu jestem tylko golcem.

- Ja tam swoje wiem. Wiele by za pana wyszło, tylko pan ma wielkie wymagania. Sama znam takie, nawet bogate, ale pan nie zwraca na nie uwagi. A pana brat to figura w wojsku. Co powiedziała by na

pana ożenek z dziewczyną prostą jak nasze.

- Ojej, pani Gertrudo! Kogo pani ze mnie robi? Jakiegoś pana? Coś pani powiem. Jak spotkam taką jak pani - to nie oprę się jej ani chwili.

Zapewniam panią.

- Oj, figlarz z pana. Ale, ale wydaje mi się, że chyba pan kogoś spotkał. Oczy się panu śmieją, jakiś pan taki uradowany. Tylko proszę mi powiedzieć, która? Słowo daję nikomu nie powiem! Ale mogę panu coś doradzić, bo znam tutaj wszystkich.

Poklepał gospodynię serdecznie po ramieniu i obiecał, że nie zrobi nic bez jej akceptacji. Jednak obraz spotkanej dziewczyny nie dawał mu spokoju.

- Panie, czy to ta? Proszę daj mi znać.

Pobrali się szybko, już po półrocznej znajomości. Na jego oświadczyły Franciszka powiedziała w końcu "tak". Początkowo próbowała swoich sztuczek, tak jak z innymi chłopcami. Ale jego stanowcze postawienie sprawy, jak również akceptacja przychylniej mu teściowej, złamały opory dziewczęce. Poddała się jego argumentom. Ślub odbył się w kościele katolickim, z całą pompą, jak to tutaj bywało w zwyczaju.

34

W tej tak doniosłej chwili bardzo odczuł swą samotność. Ojciec chorował od paru miesięcy. Przysłał młodym życzenia i niewielki kapitał - jak się wyraził "na pierwsze kroki". Pracować mógł już coraz mniej, słabł zwłaszcza od momentu stracenia nadziei na powrót żony. Do końca opiekowała się nim kobieta, z którą żył od wielu lat. Radość z uroczystości zaćmiła też nieobecność bratowej oraz krótki, w związku z tym, pobyt brata. Tak bardzo chcieli brać udział w tej doniosłej dla Józefa chwili, ale skomplikował to fakt narodzin

córki Danuty.

Józef, zaraz po ślubie starał się odwiedzić ojca, by przedstawić mu swoją małżonkę, w międzyczasie bardzo cieszył się swoją młodą i ładną Franią, jej oddaniem i planami, jakie snuła w związku z ich przyszłością. Bardzo polubił też swoją teściową za jej życiową mądrość, a sympatia ta trwała aż do jej śmierci. Rodzeństwo Frani nie było mu życzliwe, szczególnie, że musieli dać siostrze jej dział z majątku rodziców. Józef wolał zgodę niż wrogość, zachęcał więc żonę do rezygnacji z dziedzictwa. Tłumaczył jej, jak bardzo będą czuli się dumni, kiedy sami dorobią się wszystkiego własną pracą. Frania wraz z matką przekonały go jednak, by rezygnując z dumy przyjął jej dziedzictwo. Tak bardzo przecież pragną mieć własny kąt i miejsce do pracy. Okres jaki, zaraz po ślubie, spędzili u rodziny żony był trudny z wielu względów. Choć oddano im do dyspozycji pokój z osobnym wejściem nie można było odseparować się od ich zazdrości i nietolerancji.

To, łącznie

z przepracowaniem, miało negatywny wpływ na jego życie z Bogiem. Czuł się coraz słabszy, miał mniej czasu na czytanie Słowa. W efekcie jego życie duchowe osłabło. Nieraz zapłakał, z żalu nad swoim stanem. Brak mu było kontaktów z ludźmi nawróconymi. Stygł. Obecnie, całe jego życie było tylko walką o byt, oddaniem się małżeństwu i jego wymogom. Przebywał wśród ludzi żyjących "bez Boga". Mimo chodzenia do kościoła i udziału w ceremoniach dusza jego była nienasycona. Dla zagłuszenia sumienia zaczął sięgać po kieliszek i papierosa. Złościł się, lecz lampa jego życia "z Bogiem", choć miała świecić - powoli jakby gasła.

Prześladowania CHRZEŚCIJAN

Iran: Zamknięto ostatnie kościoły głoszące Ewangelię w języku perskim
28-04-2014

Pastor oraz kilku innych więźniów ciężko ranni po zamieszkach w więzieniu (Open Doors) – Przełożony irańskich kościołów prosi o modlitwę za pastorem Farshid Fathi, który odbywa karę 6 lat pozbawienia wolności w teherańskim więzieniu Evin. Według informacji służby wywiadowczej, Middle East Concern (MEC), chrześcijański pastor pochodzenia muzułmańskiego został ranny 17 kwietnia, gdy próbował odeprzeć ciosy strażnika więziennego, który zaatakował innego osadzonego. Z powodu złamanej nogi oraz palców u stóp, chrześcijanin został zabrany na jeden dzień do szpitala. Około 30 innych więźniów, w tym wielu chrześcijan, cierpi z powodu podobnych obrażeń. Pastor Farshid, przełożony sieci kościołów domowych, został aresztowany 26 grudnia razem z innymi wierzącymi. Tymczasowe izolatki, odmowa odwiedzin krewnych, jak również wyczerpujące przesłuchania to charakterystyczne sankcje, stosowane wobec nich aż do dziś.

Co najmniej 50 chrześcijan przebywa obecnie w areszcie. Powodem ich zatrzymań jest zazwyczaj antypaństwowa działalność polityczna, ponieważ tak władze interpretują głoszenie Ewangelii.

Głoszenie Ewangelii w języku perskim zabronione – brak możliwości szerzenia chrześcijaństwa

Według zarządzenia służby bezpieczeństwa, Kościół Emmanuel oraz Kościół św. Piotra w Teheranie nie mogą od 10 lutego urządzać nabożeństw w języku perskim. Ma to uniemożliwić obywatelom usłyszenie Ewangelii w ich ojczystym języku. Rzecznik służby wywiadowczej MEC donosi, że „od teraz piątkowe nabożeństwa w języku perskim nie mogą odbywać się w żadnym oficjalnie zarejestrowanym kościele”. Władze zażądały ponadto od obu kościołów ujawnienia nazwisk ich członków. Wielu z nich straciło na skutek tego pracę. Jedynie w niedzielę można prowadzić nabożeństwa dla Ormian i Asyryjczyków w ich językach. Rząd chce ograniczyć jednak chrześcijańską działalność do irańskich kościołów historycznych. Odbiera to tym samym możliwość istnienia wspólnot domowych, których ilość stale rośnie. „Poszukujący prawdy muzułmanie i chrześcijanie muzułmańskiego pochodzenia mają w ten sposób zobaczyć, jak wiele problemów sprawia bycie chrześcijaninem”, informuje dalej MEC.

Większość chrześcijan muzułmańskiego pochodzenia spotyka się w kościołach domowych potajemnie. W celu ochrony wspólnot oraz ich sieci, nie utrzymuje się ze sobą prawie żadnego kontaktu. Licznym aresztowaniom, występującym

w ostatnim czasie, jak przykładowo zatrzymaniu lidera wspólnoty Assembly of God, Masis Moussian’a, towarzyszą także przeszukania domów oraz maltretowanie chrześcijan. Iran nadal utrzymuje karę śmierci dla odstępców od islamu. Prezydent Hassan Rouhani nie wprowadził żadnych zmian w celu polepszenia sytuacji mniejszości etnicznych i religijnych. W Światowym Indeksie Prześladowań, liście 50 krajów, w których chrześcijanie są najbardziej prześladowani za swoją wiarę, Iran zajmuje 9 miejsce.

Korea Północna: Modlitwa to ich wielka siła
31-03-2014

„Chcę powrócić do Korei Północnej!” (Open Doors) – Modlitwa chrześcijanina z Korei Północnej: „Kochany Ojcze w niebie, dziękuję za wszystkich braci i siostry, których do nas posłałeś, aby nam pomagali i modlili się za nas. Chcę żyć całkowicie według Twojej woli. Proszę, daj mi swojej siły i mądrości do głoszenia Twojej miłości innym ludziom w moim kraju, aby oni również mogli żyć według Twojego Słowa. Pomóż nam zachowywać to Słowo, które zabiera wszelki strach i troskę. Miałem w sobie ten strach, przed udaniem się do Chin. Jednak teraz wszystkie moje obawy zniknęły, ponieważ Twoje Słowo na stałe zapisało się w moich myślach, gdy usłyszałem od braci i siostr o Twojej miłości. Teraz jestem już Twoim dzieckiem. Bez strachu powrócę do Korei Północnej, bo mój Bóg

jest przy mnie”.

„Moje życie jest dowodem na to, że Bóg może uratować każdego”

Gdy rodzice Joo Eun* umarli z głodu, dziewczyna przeprowadziła się do Pjongjang, do swojej ciotki i wuja. Potem dołączył tam również jej brat, jednak był już bardzo słaby. Wujek i ciocia nie byli skłonni do dzielenia się z dziećmi niewielką ilością swojego jedzenia. Z tego powodu kazali Joo Eun zanieść brata na dworzec, gdzie składowe się ciała zgłodzonych osób. Tam chłopak umarł w jej ramionach. Wtedy dziewczyna opuściła Pjongjang z zamiarem sprzedaży swojego ciała za garść ryżu.

Została schwytana przez chińskiego handlarza ludźmi i przemycona do Chin, gdzie miała pracować jako prostytutka. Po drodze jednak mężczyzna zgubił się w ciemności. Dziewczyna została wtedy przechwycona przez rodzinę chrześcijańską i odnalazła Jezusa. „Chcę teraz krzyczeć, aby każdy usłyszał, że Jezus żyje!” Kobieta, wypełniona tą żywą nadzieją żyje dzisiaj w muzułmańskim kraju, gdzie opowiada ludziom o Bogu, który może uratować każdego!

Ekzekucja 33 mieszkańców Korei Północnej

Każdy, kto rozgłasza Ewangelię w tym kraju, ryzykuje swoim życiem. To dotyczy również cudzoziemców, co pokazuje aresztowanie Amerykanina Kennetha Bae w 2012 roku oraz Australijczyka Johna Shorta w 2014 roku. Short, z powodu podeszłego wieku, został jedynie wydany z kraju, po tym jak przyznał się w państwowej telewizji do winy. Bae, który

kierował wycieczką turystów, został skazany na 15 lat więzienia. W październiku 2013 schwytano także członka kościoła baptystycznego z Korei Południowej - Kim Jung-wooka, pod zarzutem działalności wrogiej reżimowi. Jego los jest nieznany. 33 mieszkańców Korei Północnej, którzy rzekomo mieli z nim kontakt, reżim z Pjongjang skazał niedawno na śmierć. Módlmy się za poszkodowanych z tego kraju i ich rodziny.

Bangladesz: Odnaleźć odwagę

17-03-2014

Chrześcijanin pobity niemalże na śmierć prosi Jezusa o wybaczenie (Open Doors) – Kasheem urodził się jako muzułmanin, podobnie jak wszyscy sąsiedzi w wiosce i prawie wszyscy mieszkańcy Bangladeszu (88%). Usłyszeć w takim środowisku o Jezusie jest prawie niemożliwe. Jednak pewnego dnia 29-latek znajduje na ulicy ulotkę. Mężczyzna czyta w niej: „Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o swoim duchowym życiu, daj znać”. Z ciekawości Kasheem odpisuje na podany adres i otrzymuje kilka pism na temat Isa (Jezusa). Po niedługim czasie decyduje się zostać chrześcijaninem, daje się nawet ochrzcić i szczerze mówi o tym, jak Jezus go zbawił. Po wzięciu udziału w seminarium jego wiara zostaje jednak wystawiona na próbę.

„On jest przedstawicielem Jezusa!”

„Gdy wróciłem do domu, ujrzałem zgromadzenie wszystkich mieszkańców i przywódców wioski. Krzyżeli, że jestem przedstawicielem Jezusa i spalili moją Biblię i książki”. Gdy Kasheem odważnie

wyznał swoją wiarę, bili go tak długo, dopóki nie uznali, że jest martwy. Zaprzyjaźniony Hindus zabrał go jednak do szpitala i Kasheem przeżył. Potem przeprowadził się ze swoją żoną i dwiema córkami w inne miejsce. Ze strachu ukrywa teraz swoją wiarę.

Brat w potrzebie

Po kilku latach w nowym miejscu Kasheem spotkał pewnego mężczyznę z jego rodzinnej wioski. Były muzułmanin jest teraz również wyznawcą Jezusa. Zaprosił Kasheema na swój obóz młodzieżowy. „Po trzech dniach spędzonych z innymi chrześcijanami i słuchaniu Bożego Słowa, moja odwaga znowu wróciła. Tam dotarło do mnie, że odkąd spalono w wiosce moją Biblię, nigdy nie kupiłem sobie nowej. Prosiłem Jezusa o wybaczenie”. Mężczyzna nie może powrócić do swojej wioski mimo tego, że pojednał się z rodziną. „Ciągłe odczuwam ból z powodu pobicia przez mieszkańców. Proszę, módlcie się o mnie, abym potrafił im przebaczyć”.

Źródło Open Doors





KASIA URBAŃSKA



Ciasto kokosowe

- 200 g masła
- 150 g cukru pudru
- 4 żółtka
- 2 jajka
- dżem porzeczkowy
- 200 g mąki
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 200 g wiórek kokosowych
- 200 g cukru do piany z białek
- orzechy włoskie

Masło ucieramy z cukrem pudrem na jednolitą masę, dodajemy po jednym żółtku a potem dwa całe jajka, na koniec dodajemy mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia. Ciasto wykładamy do prostokątnej formy, na wierzchu rozprowadzamy dżem, na dżem wysypujemy posiekane orzechy. Ubijamy pianę z białek z cukrem. Kiedy piana jest sztywna wysypujemy do niej wiórki kokosowe i delikatnie mieszamy. Masę wykładamy na orzechy. Pieczemy w rozgrzanym piekarniku do 180 stopni przez 50 minut.

Ślimaczki

- opakowanie ciasta francuskiego
- serek śmietankowy z ziołami
- 6- 8 plastrów żółtego sera
- 6 - 8 plastrów szynki
- sól, pieprz

Rozwijamy ciasto francuskie, po wierzchu smarujemy serkiem śmietankowym z ziołami, solimy, pieprzymy do smaku. Na to układamy plastry żółtego sera, jeden obok drugiego(mogą na siebie nachodzić) na ser kładziemy plastry szynki. Całość zwijamy delikatnie w rulon i kroimy w poprzek na cienkie plastry. Piekarnik rozgrzewamy do 200 stopni i pieczemy ślimaczki około 20- 30 minut, aż się ładnie zarumienią.

SUDOKU

	8		9			4		
5		6		8		7	9	
9	4	3		6			8	
	9					1	5	8
6			5	2	8			4
8	7	5					6	
	5			4		6	3	9
	6	9		7		8		1
		8			9		4	

			4		3	6	1	
6		4	9			3	7	
	3			7		4		8
				9			5	4
		2	5		8	1		
5	6			4				
3		5		1			4	
	8	7			4	5		1
	1	6	7		9			

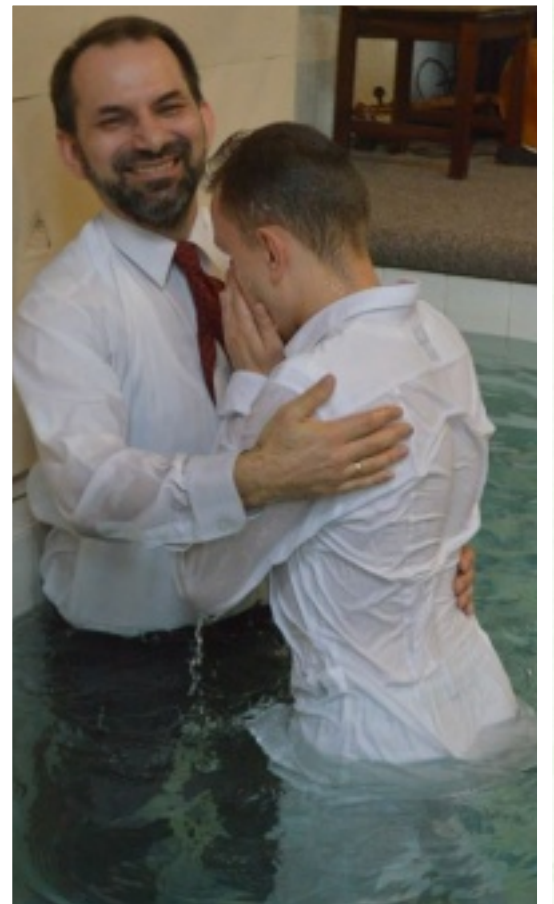
	8	7	6					5
		4	8	9				
2						9		8
5			3	2			9	1
		1				8		
7	9			8	1			6
1		5						9
				1	8	2		
8					9	1	6	

1	5						6	3
2	3	6			4	9	8	1
				1	3			
8	7				5		9	
	1		2				3	8
			4	2				
6	4	3	5			8	2	9
9	2						5	4

		9					4	
			2	3		6		1
	3				6			2
				1	4		7	6
		6		8		4		
4	5		7	6				
6			8				5	
8		7		5	9			
	2					8		

2		9	7		6			5
	4		5					
	5		9			1		
4	6							1
	8	5				2	3	
9							8	6
		2			9		1	
					2		6	
6			8		1	5		2

Chrzest 20 IV 2014



Chrzest 27 IV 2014